WTOREK Nr 97 85-08-13 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

JUŻ OD DZIŚ!



Poszli do Jacka po torbę, wzięli trochę rzeczy, książki. Tata dał Jackowi pieniądze, cały majątek, dwieście złotych, a Rafałowi klaser, prawie nową rakietę do gry w kometkę, drugą Jacek gdzieś zgubił w lecie na plaży, i pozwolił wziąć kawałek dratwy, którą Rafał znalazł w szufladzie kuchennego stołu. Dratwa leżała tam od niepamiętnych czasów, raz tylko użyta przez Jacka przy gotowaniu niedzielnego obiadu. Związał tą dratwą włoszczyznę do rosołu, zielsko rozpaćkało się w zupie, dratwa została i Jacek żuł ją długo, nim pojął co stawia tak potężny opór jego zębom. Teraz mocna jak diabli nić przyda się Rafałowi do żaglowca. Robi go z drewna i prawdziwego płótna ze starej powłoczki. Jacek mu pomoże i wyszykują Dar Pomorza jak złoto. Dar jest piękny, nie ma co.

W nocy spali wszyscy trzej razem: Jacek, Agat i Rafał. Trochę się pogubili na tym szerokim tapczanie babci, najbardziej on z Agatem, ale Jacek ich znalazł za każdym razem. I od poniedziałku już było w sam raz. Zaplanowali przed spaniem co i jak, kiedy, kto i z kim do szkoły, kto na kogo i gdzie czeka, co kto robi. Jacek był u babci po południu i babcia dała dla Rafała krótki, ale ważny list. Że czuje się zupełnie dobrze, ściska go i jest spokojna.

Annę, Maćka, Jacka, Rafała, ich kolegów i rodziny, ich sprawy i kłopoty poznacie w powieści Marii Borowej

„DOKĄD WRACAJĄ LATAWCE"

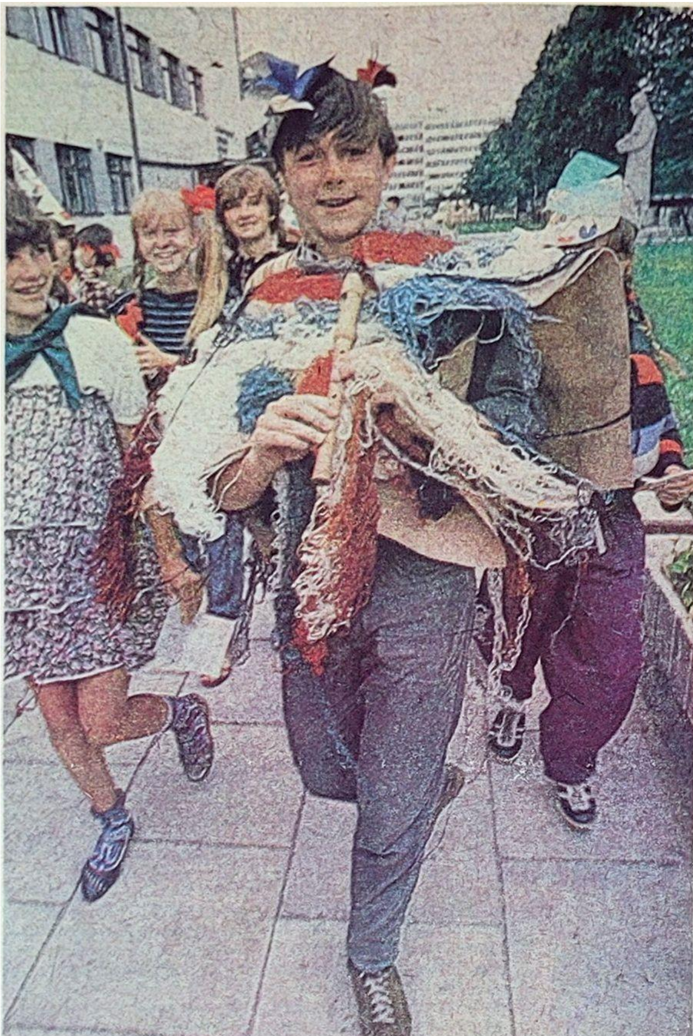
którą od dziś zaczynamy drukować w odcinku literackim naszej gazety. Ciekawi jesteśmy czy będzie Wam się podobała. Powieść ukaże się w wydaniu książkowym nakładem „Naszej Księgarni".

Uśmiechnijcie się do nas Zatańczcie razem z nami Całą ziemię kielecką roztańczymy, rozśpiewamy...

... obiecywali uczestnicy XII Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej. Obiecywali i wykonali obietnicę w ponad 100%. Przedstawiciele „ŚM", którzy w Kielcach byli, śpiewali, tańczyli, klaskali, będą się starali co nieco o tym opowiedzieć w następnych numerach! Dzisiaj tylko zawiadamiają, że największe trofea festiwalowe: złote, srebrne i brązowe Jodły trafiły w godne ręce i że absolutnie wszyscy — ci z Jodłami, i ci bez—wygrali. Zyskali nowych przyjaciół, dużo dobrych rad od fachowców, wytańczyli się i wybawili za „wszystkie czasy". I pracowali - porządnie, uczciwie, rzetelnie. A to będzie procentowało już od dzisiaj.

(wk)

Fot. J. Łopuszyński



„Czeczott" już w ruchu

.KATOWICE (Inf. wł.). W przededniu lipcowego święta nastąpiło uroczyste uruchomienie pierwszej ściany wydobywczej w nowo wybudowanej kopalni węgla kamiennego „Czeczott".

Jest to. 21 kopalnia węgla kamiennego zbudowana w Polsce Ludowej. W jej pokładach sięgających 1000 m w głąb ziemi zalega przeszło 1 miliard ton węgla. Budowę rozpoczęto we wrześniu 1977 roku; kiedy to we wsi Wola odwiercono dwa otwory badawcze. „Czeczott" to górnicze cacko, zakład na miarę XXI wieku, dzieło wyłącznie polskich inżynierów i konstruktorów. Patronem kopalni jest prof. Henryk Czeczott - wybitny polski specjalista górniczy, żyjący w latach 1875-1928.

W liczącej jeszcze kilka lat temu kilkudziesięciu mieszkańców wsi Wola mieszka dzisiaj ponad 2 tysiące ludzi. Za 10 lat powstanie tu miasteczko, w którym zamieszka ok. 10 tysięcy górników ze swoimi rodzinami, przewiduje się bowiem, że po osiągnięciu pełnej zdolności produkcyjnej z pokładów „Czeczotta" wyjeżdżać będzie codziennie 24 tys. ton czarnego złota, (kk)

ROWER DOBRY NA WSZYSTKO!

Praktycznie co drugi mieszkaniec Japonii korzysta z roweru. Jeżdżą nim wszyscy - od urzędników w eleganckich garniturach, po gospodynie domowe. W Japonii zarejestrowano ponad 55 mln dwukołowych pojazdów. Moda rowerowa stwarza wiele problemów mieszkańcom dużych miast. Najpoważniejszym z nich jest ...parkowanie

■

Około 20 francuskich emerytów — kobiet i mężczyzn w wieku 55—76 lat opuściło w tych dniach Paryż, zapoczątkowując wyprawę na rowerach pod hasłem obrony pokoju i środowiska człowieka. Zamierzają w pierwszym etapie odbyć „Mini-Tour de France", liczące 3 tys. km. Następnie zaś przez Belgię, Holandię, RFN, Austrię, Czechosłowację, Jugosławię i Rumunię dotrzeć do Odessy nad Morzem Czarnym.

Ponad 8 tysięcy km na wiosłach i pod żaglami

Rybniccy wodniacy najlepsi

KATOWICE (Inf. wł.). Najdzielniejsza, a zarazem i jedna z najstarszych drużyn wodnych Katowickiej Chorągwi ZHP - 6 Harcerska Drużyna Wodna im. kmdr. Zbigniewa Przybyszewskiego w Rybniku posiada jako jedyna na Śląsku Patent Harcerskiej Drużyny Żeglarskiej. To wysokie wyróżnienie nadane specjalnym rozkazem przez Naczelnika ZHP stało się dla wszystkich druhen i druhów rybnickiej „szóstki" wyrazem uznania za wieloletnią ofiarną służbę na wodzie i prowadzoną działalność szkoleniową. „Szóstka" już od wielu lat dzierży palmę pierwszeństwa wśród śląskich drużyn wodnych. W ramach akcji „AMAR-WĘDRÓWKA" (akcja małych akwenów i rzek) rybniccy wodniacy pokonali przeszło 8 tysięcy kilometrów różnymi wodnymi szlakami. Spływali m.in. Wisłą, Odrą, Narwią, Baryczą, Bobrem, Kwisą i Dunajcem. Wytyczali i penetrowali nowe szlaki włączając je do programu dwóch najważniejszych, rokrocznie organizowanych przez zespół pilota chorągwi przedsięwzięć tj. do Odrzańskiego Spływu Wiosennego i Wiślanego Spływu Jesiennego. Wszystko to przyczyniło się do zdobycia przez nich na własność aż dwóch „Błękitnych Wstęg" akcji „AMAR-WĘDRÓWKA". Na swoim koncie mają również zdobyty w 1979 roku proporzec Leonida Teligi, kiedy to okazali się najlepszą harcerską drużyną wodną w kraju.

Wszystkie te osiągnięcia nie byłyby możliwe, gdyby nie szkutnictwo. Sztukę tę opanowali wzorowo. Własnoręcznie zbudowali 19 łodzi wiosłowych i wiosłowo-żaglowych, w których pływają na co dzień w swej stanicy nad Zalewem Rybnickim. Stale także doskonalą swe harcerskie, wioślarskie i żeglarskie umiejętności. Wzór czerpią że swoich instruktorów, którzy nadal czynnie pracują w swojej wielopokoleniowej, środowiskowej drużynie. Są nimi wytrawni wodniacy i kolejni drużynowi 6 HDW, wychowankowie nieodżałowanej pamięci nestora śląskiego harcerstwa wodnego hm. PL Pawła Krawczyka. Założyciel i pierwszy drużynowy, obecny pilot chorągwi — hm. PL Wojciech Czech, hm. Eugeniusz Wróbel — główny instruktor zespołu pilota i hm. Bronisław Rduch - retman rybnickiego hufca. Dzisiaj drużynie składającej się z trzech załóg przewodzi pwd. Jacek Rduch. Do pomocy ma wypróbowaną kadrę: org. Annę Pierchałę - załogową harcerek, pwd. Wojciecha Szulika przewodniczącego harcerzom starszym i pwd. Marka Froehlicha — załogowego juniorów.

(kk)

Wakacie w szkółce, ale leśnej

Tegoroczna międzynarodowa wakacyjna wymiana młodzieży osiągnęła niespotykane dotąd rozmiary. Polskie nastolatki wyjechały do kilkudziesięciu krajów świata, ale najwięcej z nich do krajów socjalistycznych: NRD, CSRS, ZSRR, Bułgarii, na Węgry. Również my podejmowaliśmy kilkadziesiąt tysięcy gości z zaprzyjaźnionych organizacji młodzieżowych. Celem tej wymiany jest wzajemne poznanie się i oczywiście atrakcyjny wypoczynek. Starsze nastolatki nie tylko podróżują ale podejmują różnego rodzaju prace w ramach OHP. Dla przykładu w Nadleśnictwie Krzystkowice (woj. zielonogórskie) na Międzynarodowym Obozie Pracy OHP przebywało 80 uczniów szkół elektrycznych z Nowej Soli oraz 50 Bułgarów. Pracowali w szkółkach leśnych przy pielęgnacji upraw i czyszczeniu młodników. Po pracy oczywiście czas na relaks i zabawę. Na zdjęciu dziewczęta z Bułgarii uczą się polskich piosenek.


Fot. CAF



Zez

Jestem 14-letnim chłopcem. Od urodzenia mam wadę wzroku - zeza. Jest on przyczyną mojego głębokiego nieszczęścia. Jest mała szansa, abym wadę tę wyleczył lub usunął. W szkole lub innych miejscach słyszę docinki o moich oczach (nawet od dziewczyn).

Choć jestem przystojny, nie mogę mieć tak jak inni chłopcy swojej sympatii. Która dziewczyna chciałaby mieć chłopaka z takim okiem? Boję się nawet spojrzeć komuś prosto w oczy.

Jest to jedna z najszpetniejszych i najbardziej wyśmiewanych chorób. Nawet w radio i telewizji można słyszeć szyderczo uwagi o tej wadzie. Jest-to bardzo przykre. Nie rozumiem jak można śmiać się z czyjegoś kalectwa! Ciekaw jestem opinii czytelników.

Jarek

OD REDAKCJI: Dlaczego uważasz, iż zeza nie można wyleczyć lub usunąć? Otóż zeza leczy się za pomocą szkieł korekcyjnych i ćwiczeń, a usuwa metodą operacyjną. W obu przypadkach niezbędna jest stała współpraca z lekarzem-okulistą. I nie jest to aż tak szkaradna wada, jak sądzisz. Znamy też bardzo przystojnego chłopaka, który miał zeza i przeszedł operację oka. Teraz nosi okulary, jest lekarzem, dziewczyny go uwielbiały, ale już ożenił się z jedną z nich (też bardzo przystojną). Chyba Twój pesymizm jest przesadny i zbędny... (bs)

Znajdź sposób na nawiązanie kontaktu

Piszę w sprawie listu 10-letniego Radka (43 nr „ŚM"). Radku! Mam 12 lat i chodzę do V klasy. Chociaż nigdy nie miałam podobnych kłopotów, wydaje mi się, że. mogłabym Ci pomóc. Nie będę wmawiała Ci, żebyś spróbował się zaprzyjaźnić z kolegami. Proponuję Ci namówić rodziców na kupno jakiegoś zwierzątka. Mogą to być np. rybki, chomik, kanarek czy papuga, a nawet pies lub kot. Kiedy będziesz miał zwierzę, będziesz miał obowiązki, będziesz czuł się potrzebny. Może zwierzę zwabi Twoich kolegów, pomoże nawiązać kontakt?

Pisałam, że nie mam podobnych kłopotów, a wiesz dlaczego? Nie jestem brzydka, ale w klasie jest wiele ładniejszych od mnie. Na dodatek mam piegi. Próbowali zrobić ze mnie „indycze jajo", ale się nie udało, bo nie zwracałam na to uwagi. Doszło do tego, że nawet się zaprzyjaźniliśmy. Kończąc jeszcze raz Ci powtarzam: NIE PRZEJMUJ SIĘ!

Agnieszka z Tarnobrzega

Nasi rodzice dają nam kieszonkowe

Wzruszył mnie list Malgorzatki z 40 numeru „Świata Młodych". Dlatego postanowiłam napisać na ten temat. Myślę, Malgosiu, że Twoi rodzice wcale nie mają racji nie dając Ci kieszonkowego. Nie wiem - być może uważają, że pieniądze są Ci niepotrzebne, albo sądzą, że jesteś jeszcze małym dzieckiem.

U mnie w domu sytuacja jest całkiem inna. Jest nas dwoje (ja i brat), ale moi rodzice wychodząc do pracy zostawiają nam na stole różne sumy pieniędzy (20-30 zł), zależnie od tego ile mają drobnych. A Ty piszesz, że nie masz śmiałości poprosić co tydzień lub nawet co dwa tygodnie o 30 zł. Spróbuj jeszcze raz porozmawiać z rodzicami na ten temat. Poproś, żeby Ci zostawiali co dzień, jeśli nie po 20 zł, to choć po 5 lub 10 zł, przecież jest to niewielka suma, a po pewnym czasie trochę się uzbiera.

Nie załamuj się i spróbuj porozmawiać z rodzicami jeszcze raz.

Beata z Tarnobrzega



ZŁOTE RĘCE

Nie każdy szewc takie buty robi



Pan Stanisław Szymkow z synem w pracowni

Fot. **archiwum**

Byłam gościem w niewielkim warsztacie szewskim, Przyjmował mnie pan Stanisław Szymkow, który już przez 48 lat robi buty, Bez tych butów niektórym ludziom ciężko byłoby żyć; jest to bowiem obuwie ortopedyczne.

Są dorośli i dzieci, którzy mają nabyte i wrodzone choroby i wady stóp. Dla nich dobrodziejem jest właśnie pan Szymkow. Dzięki jego pracy ludzie mogą sprawniej się poruszać, a dzieci mogą chodzić do szkoły i mieć kolegów rówieśników. Nie tylko buty robi pan Szymkow (i jego syn również) ale i wkładki ortopedyczne, i pasy przepuklinowe. Kocha swoją pracę i cieszy się, że może pomóc kalekim ludziom. Raduje go uśmiech, zwłaszcza na twarzach dzieci. Martwi się tylko, że trudno obecnie zdobywa się materiał na takie obuwie, a przecież jest ono bardzo potrzebne.

Zrobić buty ortopedyczne, to nie taka prosta sprawa! Trzeba znać typ schorzenia, wiedzieć na jaką wysokość but należy uszyć, itp. Tego rodzaju buty muszą być bardzo dobrze dopasowane, bo ich zadanie, to także leczyć. Myślę, że panu Stanisławowi Szymkowowi oraz jego synowi należy życzyć wielu lat zdrowia za ich trud przy pracy, która „uszczęśliwia nieszczęśliwych".

Ewa Kemblowska
Racibórz

Precyzja i dokładność

Aby znaleźć kogoś o „złotych rękach" nie musiałabym czynić poszukiwań - to mój tato: Ryszard Pacuła. Ślad po jego „złotych rękach" pozostaje zarówno w pracy w kopalni jak i w domu. W kopalni pracuje, jak się to fachowo nazywa, w wyższym dozorze. Niejednokrotnie dłużej zostaje między czarnymi ścianami, aby usunąć powstałą awarię. Wykonuje wiele pomysłowych projektów racjonalizatorskich, ułatwiających ciężką pracę dołowego górnika.

W domu potrafi naprawić popsutą torbę, portfel, kasetkę, ułożyć kafelki w łazience, zrobić płot, murować, czy nawet robić na drutach. Ma po prostu złote ręce.

Ponadto umie zastąpić popsutą część jakiegoś przedmiotu - wykonaną przez siebie, funkcjonalnie spełniającą swoje przeznaczenie. Jeśli zabiera się do jakiejkolwiek pracy, to wykonuje ją bardzo precyzyjnie.

Katarzyna Pacuła
Myślenice

Nagrody dla autorów „festiwalowych" kartek

Pamiętacie? W nr 85 z 16 lipca było zadanie: robimy kartki festiwalowe. I zaczęło się! Codziennie poczta przynosiła setki kartek z pozdrowieniami dla Festiwalu Młodzieży i Studentów, z pozdrowieniami dla dziewczynek i chłopaków z różnych krajów. Wszystkie kartki, które nadeszły do 23 lipca zostały posegregowane (aby trafiły do adresatów zgodnie z życzeniami nadawców!) i - zapakowane. Na zdjęciu właśnie ten moment.

23 lipca paczka ze wszystkimi kartkami została przekazana polskim delegatom wyjeżdżającym do Moskwy.

Nim się to jednak stało - zgodnie z obietnicą - dokonano losowania i tak:

Piłki wylosowali: Grzegorz Krzykowski z Miechowa i Sławek Kuchta z Międzychodu.

Gry wylosowali: Małgorzata Mazurkiewicz - Lubaczów, Stanisław Liptak - Tarnów, Adriana Czupryk - Nowy Dwór Gd., Piotr Wrona - Opole, Kamil Wcisło - Kielce, Stanisław Maciaszczyk - Bełchatów, Artur Paluch - Zamość, Katarzyna Wójtowicz - Marynin, Ola Lach - Pińczów, Barbara Hassek - Trzebnica.

Kasety wylosowali; Monika i Michał Przybył - Kielce, Iwona Niemas - Kamienna Góra, Kasia Hryckiewicz - Gorzów Wlkp., Katarzyna Stalenga - Koszalin, Małgorzata Skrętowicz - Lidzbark Warmiński, Marzena Czoska - Gdynia, Aneta Krajewska - Werbkowice, Marta Krata - Kalisz.

Gratulacje!

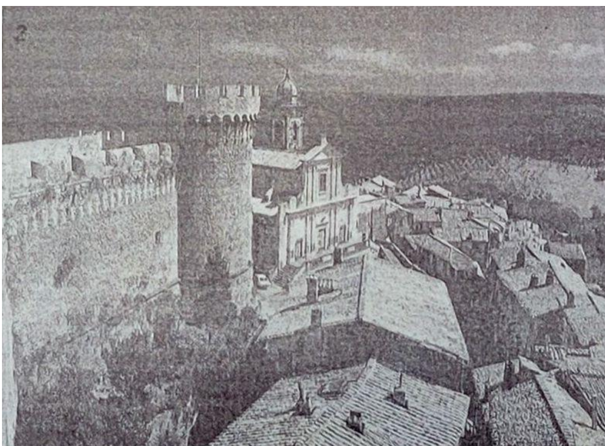
(wk)



Nasz czytelnik Piotr Szot pisze z Rzymu:

Poppea i skauci





1. Do Bracciano, położonego nad jeziorem o tej samej nazwie, ściągają latem tłumy turystów. Nic dziwnego, miejscowość ta leży w odległości 40 km od Rzymu... 2. Ołtarz Ojczyzny na Placu Weneckim w Rzymie, nazywany przez mieszkańców... maszyną do pisania

Fot. **archiwum**

Wakacje dzieci włoskich są długie. Trwają całe 3 miesiące, aż do połowy września. W sobotę, 15 czerwca, zakończyliśmy rok szkolny. Były normalne zajęcia, tylko w bramie szkoły wywieszono listy tych, którzy otrzymali promocje. Na końcu listy klasy III c byłem ja, po Luigi Zaccianianim. jedyny Polak w całej szkole przy via Navare. Hurra, zdałem do IV klasy!!! Nie wiem z jakimi ocenami, bo dowiedzą się o nich rodzice dopiero za dwa tygodnie, na specjalnej uroczystości i spotkaniu.z wychowawcą, który podobno dokładnie opisze każdego z nas. Takie tu dziwne zwyczaje... ale najważniejsze, że włoszczyzna jakoś mi poszła, chociaż mój maestro - pan, a właściwie signore Mauro, przypominał mi na pożegnanie: w czasie wakacji leggere, leggere, leggere. Czytać, czytać, czytać po włosku! A ja właśnie pochłaniam „Huragan" Wacława Gąsiorowskiego. Jak to pogodzić?

W klasie rozmawialiśmy głównie o wakacjach. Mój kolega z ławki - Guide, jedzie najpierw do Ravenny nad Adriatykiem, a potem nad Morze Tyrreńskie. Rafaella do dziadków na wieś, na sam obcas włoskiego buta, w okolice Cagliano. Marco na razie pozostaje w Rzymie i bardzo się tym martwi. Tym wszystkim, którzy oglądają Rzym tylko na'fotografiach, wydaje się on pięknym i wspaniałym miastem. W rzeczywistości jest to skupisko o wprost obłąkanym ruchu ulicznym, hałaśliwe, męczące i niestety... bardzo brudne, w czym swój niemały udział mają także rzymskie pieski. Kiedy zaczynają się lipcowe, a zwłaszcza sierpniowe upały i temperatura sięga 40 stopni C, trudno jest tu wytrzymać.

Ale wróćmy do wakacji... Dzieci włoskie, podobnie jak polskie, najchętniej spędzają je nad wodą. Mają do wyboru rzeki, jeziora i aż pięć mórz (czy pamiętacie jakie?). Niestety, pobyty tam są bardzo drogie i nie wszystkich na to stać, zwłaszcza w ciągu tylu wolnych tygodni. We Włoszech nie ma kolonii letnich ani wczasów pracowniczych. Za wakacje dzieci płacą w całości rodzice. Natomiast - podobnie jak i u nas - są tutaj obozy, na które wyjeżdża się oczywiście bez mamy i taty, a nawet bez kucharki! Są to obozy skautów. Na obozie obowiązuje całkowita samodzielność, ich uczestnicy wszystko robią sami (najmłodsi też!) rozstawiają namioty, gotują, zmywają, sprzątają. Podobnie jak u nas, przechodzi się tam różne trudne próby (np. trzech piór) i zdobywa sprawności. Niestety obozy w Italii trwają tylko 15 dni, trudno jest więc wracać z zielonych lasów do wielkich, dusznych miast. Na szczęście dzieci mieszkające w Rzymie mają pod bokiem Morze Tyrreńskie. Można tam dojechać nawet... metrem. Z centrum miasta do znanej już w starożytności plaży w Ostii jest zaledwie 30 km. Tu przed wiekami miała swój letni pałac piękna żona Nerona Poppea, która zamiast w morzu, wolała się w oślim mleku. Dlatego w jej orszaku, podążającym sławną ulicą Via Appia Antica było zawsze 500 oślic, pędzonych przez pasterzy.

Mimo, że w upalne dni wszyscy uciekają z miasta, Rzym nie pustoszeje ani na chwilę. Przybywają tu tłumnie turyści, by podziwiać wsoaniałe zabytki Wiecznego Miasta.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Chodzę do I klasy LO. Jestem harcerką-żeglarką. Uwielbiam turystykę, zbieram znaczki, muszle, kamienie szlachetne. Interesuję się biologią, archeologią i okultyzmem. Lubię dużo czytać, **Katarzyna Mlynarczyk, ul. Kleczewska 3, 62-400 Słupca;** ● Mam 14 lat. Interesuję się muzyką rockową, zbieram plakaty i pocztówki, bardzo lubię grać w ringo, **Teresa Strójecka, Poizdów, 21-144 Stoczek Kocki;** ● Mam 15 lat, psa i chęć do korespondencji, zbieram zdjęcia i plakaty grup rockowych i solistów. Lubię tańczyć i czytać książki. Interesuję się biologią. Wierzę w przyjaźń między chłopakiem a dziewczyną, **Gabriela Krzeczek, ul. Leśna 344, 43-370 Szczyrk;** ● Jestem samotna. Czekam z niecierpliwością na każdy list, **Beata Kopka, ul. Bracka 8/7, 41-200 Sosnowiec.** ● Mam 17 lat. Interesuję się wschodnimi sztukami walki i zespołami rockowymi. Pragnę nawiązać kontakt z rówieśnikami; którzy lubią pisać długie i szczere listy, **Wiesław Kurzępa, ul. Sportowa 1/16, Hotel Pracowniczy nr 11, 21-040 Świdnik;** ● Interesuję się archeologią, życiem i kulturą Indian oraz trójkątem bermudzkim. Zbieram rekordy z księgi Guinnessa, szukam przyjaciół, **Sławomir Lubiński, ul. Mieszka 143/6, 62-200 Gniezno;** ● Mam 12 lat. Zbieram plakaty Limahla, Kim Wilda, Shakin Stevensa. Nienawidzę szpanu, oszustwa, kisielu. Lubię wycieczki rowerowe oraz modne ubrania, **Magdalena Tuchowska, Kończewice, 82-222 Kończewice;** ● Mam 14 lat. Interesuję się muzyką rockową, lubię Urszulę, „Lady Pank" i „Republikę". Cenię ludzi z poczuciem humoru, **Dorota Wendland, Lubin 30, 64-606 Popówko;** ● Mam 13 lat, interesuję się muzyką rozrywkową. Zbieram plakaty zespołów muzycznych, teksty piosenek oraz widokówki. Lubię psy i koty. Nienawidzę „T.S.A", **Anna Lipka, 06-213 Gąsewo;** ● Mam 11 lat. Lubię zwierzęta, a szczególnie papugi. Gram w koszykówkę i inne gry z piłką, **Jarosław Urjasz, ul. Bolesława Chrobrego 6/31, 59-800 Lubań Śląski;** ● Mam 15 lat. Zbieram plakaty zespołów rockowych. Lubię biologię. Nie lubię kłamstwa, zarozumialstwa i szpanu, **Dorota Lopacińska, ul. Sienkiewicza 9, 32-200 Miechów;** ● Mam 11 lat. Zbieram znaczki i widokówki, lubię czytać książki, **Beata Zielska, Cybulice Duże, 05-153 Kazuń Polski.**

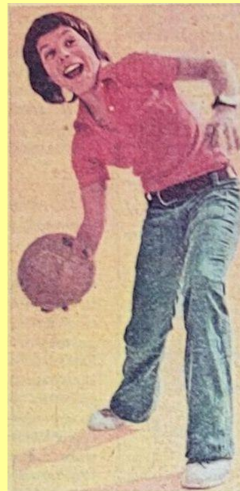


SIÓDMY KOMUNIKAT SZTABU NAL

- Już skończyła się realizacja zadania: „Wakacyjny Turniej Piłkarski". 16 sierpnia upływa termin nadsyłania meldunków o rozegraniu wszystkich meczów.

- Przypominamy! Każdy zastęp, który kończy wakacyjną działalność, niech o tym zawiadomi.

Meldunek nr 2 jest drugim warunkiem uczestnictwa zastępu w jesiennej, trzydniowej zbiórce.



Piłki wylatują z redakcji każdego tygodnia. Dziś też ogłasza się wszem wobec i każdemu z osobna, że piłka za prawidłowe rozwiązanie zadania profesora Watoliniego trafia do **Małgosi Kucharczyk z Przemkowa** ale Profesor tak się wzruszył (okazało się, że zadanie sprawiło wiele kłopotów i stosunkowo mało przyszło dobrych odpowiedzi!), że ufundował jeszcze 4 gry, po czym zawiązał oczy i wylosował te gry dla: **Grześka Bajora z Krakowa, Tomka Kałuży z Warszawy, Arka Rosińskiego z Warszawy i Mirka Gębali z Puław.**

Sprawdźcie swoje rozwiązania!

Oto dwie wersje, dwa dobre rozwiązania:
K4, M3, M5, K6, K4, K2, M1, M3, M5, K7, K6, K4, M2, M3, K5 lub M4, K5, K3, M2, M4, M6, K7, K5, K3, M1, M2, M4, K6, K5, M3.

Przy okazjiprofesor Watolini dziękuje wszystkim, którzy przysłali mu swoje zadania i zagadki. Razem z przyjaciółmi, stara się je teraz rozwiązać, a jeśli mu się to uda, zawiadomi każdego z autorów osobiście. Profesor bardzo lubi pisać dłuuugie listy.

Akademia Walk na Ołówki

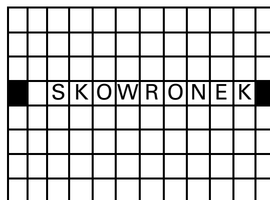
SŁÓWKA

W „Słówka" może grać dowolna liczba osób. Każdy z graczy wyposażony jest w 10 punktów, ołówek lub długopis a polem bitwy jest kratkowana kartka papieru.

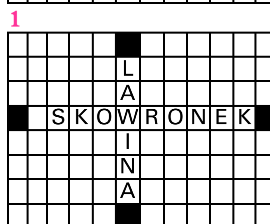
Rozpoczynamy grę: pierwszy gracz pisze dowolne słowo. Robi to tak, aby każda litera znalazła się w oddzielnej kratce. Następnie zamalowuje na jednej kratce z każdego „brzegu" słowa (rys. 1). Drugi gracz wpisuje swoje słowo, które musi się krzyżować z poprzednim i zaczernia dwie kratki (rys. 2). Kolejne słowo wpisuje kolejny gracz. Gdy na kartce znajdzie się sześć słów, zaczyna się prawdziwa walka. Gracze nadal wpisują po jednym słowie, ale od tej chwili starają się krzyżować wyrazy z jak największą liczbą napisanych już słów. Jeśli wstawione słowo krzyżuje się:
z jednym słowem - gracz traci dwa punkty,
z dwoma słowami - gracz traci jeden punkt,
z trzema słowami - gracz nie trąd punktu,
z czterema słowami - gracz zyskuje jeden punkt,
z pięcioma słowami - gracz zyskuje dwa punkty itd.

Punkty tracone odejmuje się od posiadanej puli (na początku gry każdy gracz ma 10 punktów!), zaś zdobyte dodaje się do niej. Na rysunkach pokazuję fragment rozgrywki dwuosobowej. Pierwszy gracz wpisał słowo „szampan", nie tracąc punktu (rys. 3), zaś drugi - „szofer", zyskując nawet jeden punkt (rys. 4). Z następnymi słowami nie szło już tak łatwo... Spróbujcie!

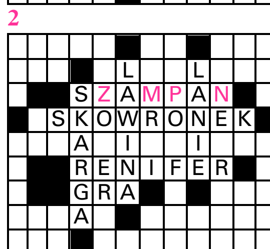
profesor Watolini



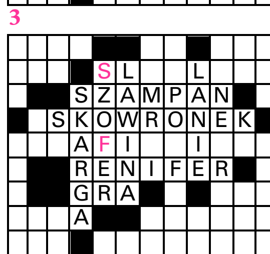
1



2



3



4



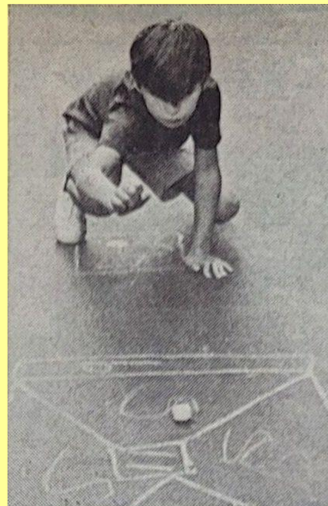
CO TYDZIEŃ PIŁKA

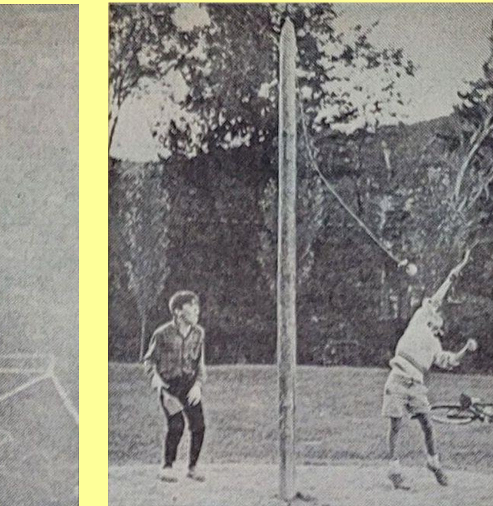


Wakacje - pora zabaw. W co się bawimy na podwórzach, podwórkach, na placach zabaw, na boiskach w roku 1985?

Jakie zabawy i gry są teraz najmodniejsze? W co się bawią dziewczynki? W co chłopcy?

Napisz: w co się bawisz? Jaką zabawę (na powietrzu!) lubisz najbardziej? Co jest najpopularniejsze wśród Twoich kolegów i koleżanek?

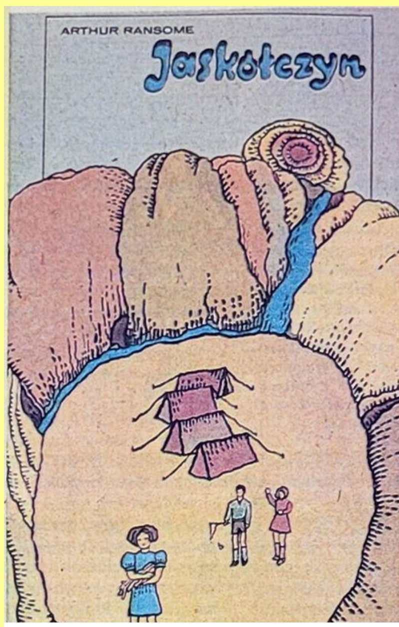




Uwaga! Mniej znane gry i zabawy króciutko opisz. I koniecznie podaj swój wiek.

Spiesz się! Jak zwykle losowanie piłki już za tydzień tzn. w przyszły wtorek, 20.VIII.

Kartki i listy adresuj: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Piłka – 7"**



Tu też są pomysły na lato



TO ZNACZY STARANNE WYCHOWANIE DOMOWE (Słownik Języka Polskiego)

Odruchy i odgłosy

Jeśli nie umiesz panować nad swoimi odruchami, możesz w trojaki sposób zdradzić brak kindersztuby. Wzruszając ramionami - okazujesz lekceważenie rozmówcy. Wycierając nos palcami - wzbudzasz w nim obrzydzenie. Kaszląc w twarz - dodatkowo narażasz go na infekcję. Trzeba się więc pilnować.

Głośne kichanie jest czynnością... ogromnie przyjemną. Zasada bon-tonu, nakazująca kichanie bezgłośne - tę przyjemność psuje. Ale dobrze jest pamiętać, że brzydko i niehigieniczne byłoby okichać kogoś. Kichajmy więc głośno - raczej w odosobnieniu.

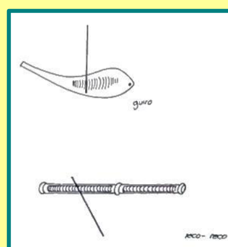
Czkawka - nasuwa z reguły nieuzasadnione podejrzenia („czkawka pijacka"), mimo że najczęściej,czkają niemowlęta, które jak wiadomo trunków nie zażywają. Jedyna rada na czkawkę: nabrać powietrza ile się da i trzymać jak długo się da. Picie wódy i straszenie raczej nie pomaga. Warto przy tym pamiętać, że osoba zanadto nastraszona może zacząć się jąkać. Z dwojga złego lepsza już czkawka.

Ziewanie jest okropnie zaraźliwe. Ziewanie szerokie zaś, zdradza stan naszego uzębienia, co nie zawsze bywa dla nas korzystne. Jeśli ziewamy w trakcie np. czyjejś opowieści, możemy sprawić temu komuś wielką przykrość. Najlepiej nie czekać, aż wszyscy zaczną ziewać, tylko wyjść na powietrze. Bo najprawdopodobniej nasz organizm domaga się dotlenienia.

Gdy nam się odbije (albo przydarzy się nam jeszcze coś gorszego), najważniejsze: nie dramatyzować, nie zadręczać się. Jeśli ktoś spojrzy w naszą stronę, bąknijmy „przepraszam" i zapomnijmy o tym jak najszybciej, pocieszając się, że nie ma na świecie człowieka, któremu by się to nie zdarzyło w towarzystwie.

Korepetytor Rumianek





TARKI

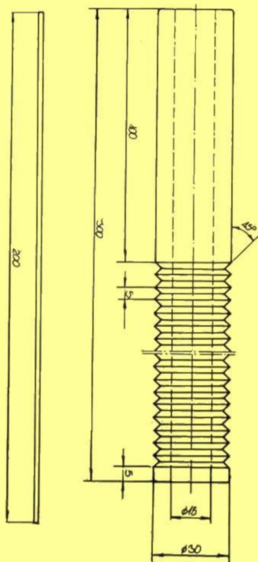
mogą zastąpić południowoamerykański instrument zwany guiro lub reco-reco.

Guiro robi się z wysuszonego owocu tykwy, a gra się pocierając drewnianym prętem po karbowanej powierzchni tykwy.

Reco-reco (reso-reso) wykonuje się z krótkiej pokarbowanej rury bambusowej. Gra się podobnie jak na guiro.

My lansujemy TARKI. Zrobić je można z bambusa (stara laska dziadka!) lub wytoczyć z kawałka drewna (z drzewa liściastego!).

Gdyby ktoś znalazł tarę do prania, to już ma gotowy instrument. Można na nim? grać miotełką perkusyjną, grzebieniem lub palcami uzbrojonymi w naparstki.



Patent:
Andrzej Starzec
Klub Piosenki „Stajnia"



WAKACYJNY

Dziś bawimy się w supełki - węzełki. Przysięgam - niczego prostszego nie da się wymyślić. Parę razy machnąć igłą i zawiązać węzeł każda potrafi. Wszystkie prezentowane modele szyjemy z chustek w kropki, paski, kwiatki, w co się chce. Dwie, trzy chustki, a ile możliwości: bluzka bez rękawów, z rękawami, spódnica, sukienka, spodnie - słowem pełna szafa.

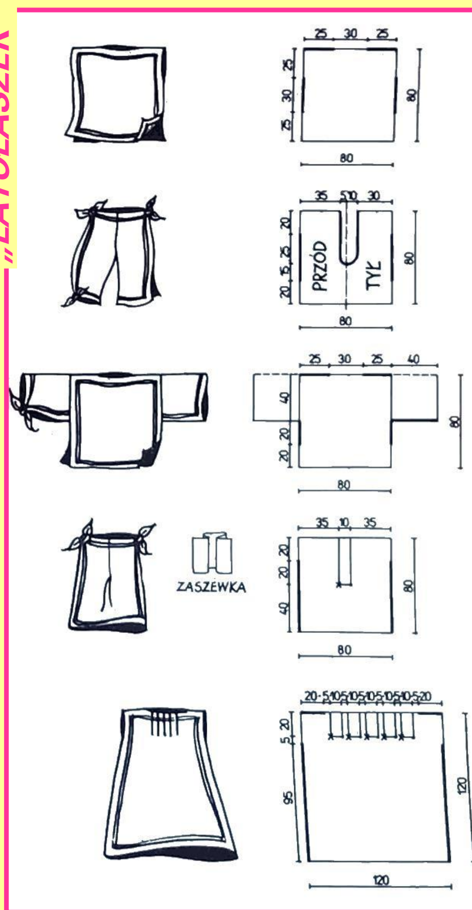
Potrzebne są dwie (na bluzkę z rękawami - trzy) chustki o wymiarach 80x80 cm, na sukienkę -120x120 cm.

Sposób wykonania jest podobny dla wszystkich modeli. Ponieważ chustki nie wymagają obrębienia, odpada żmudna dłubanina. Szwy boczne i ramiona zszywamy płasko, kładąc chustki obok siebie, na styk i łącząc je nitką. Wszystko poza tym pokazane jest na rysunkach: zaszewki w spódnicy i sukience, sposób krojenia spodni (to najtrudniejszy model) i oczywiście wymiary. Kreski grube oznaczają szwy, przerywane - oś symetrii chustki.

I tyle naszego opisu, bo przecież „mądrej głowie dość dwie słowie" i wyrazisty schemat. Kłaniamy się, polecamy, nie zapominajcie o naszym salonie.

„Łatka"

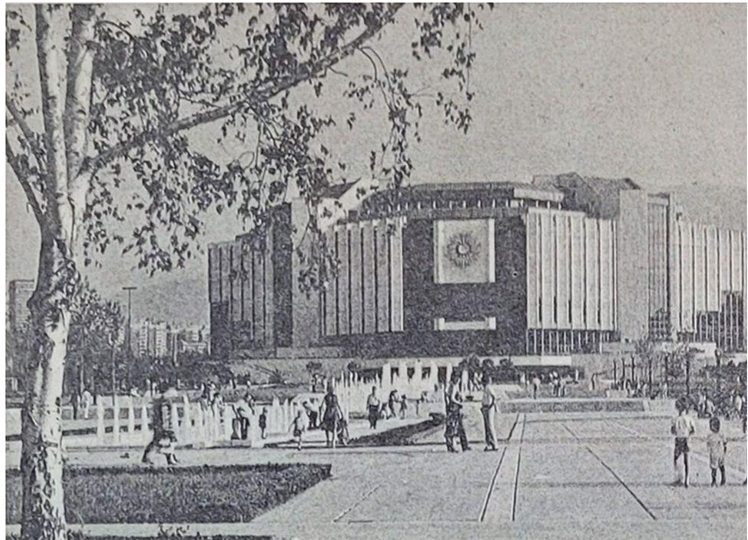
„LATOŁASZEK"





A powitało nas siedemdziesiąt siedem dzwonów

Bułgaria to naprawdę niezwykły kraj. Nie dość, że każdego roku latem przyjmuje i wchłania milionowe fale turystów, którzy spragnieni słońca, brzoskwiń i winogron ciągną nieprzerwanie nad Morze Czarne, to jeszcze raz na trzy lata jest gospodarzem wielkiego spotkania naszych utalentowanych rówieśników z całego świata. Międzynarodowe Zgromadzenie Dzieci „Sztandar Pokoju" - bo tak brzmi oficjalna jego nazwa zainicjowała przed sześcioma laty ówczesna Przewodnicząca Kultury Bułgarii - Ludmiła Żiwkowa. Jej zamierzeniem było powołanie wielkiego, ogólnoświatowego forum dzieci, które spotykając się w Sofii pod hasłem „jedności, twórczości, piękna" pokazywałoby współczesnemu, skłóconemu światu, że można się wzajemnie porozumieć, mimo barier językowych. Polubić i zaprzyjaźnić - mimo różnic ustrojowych. Nauczyć tolerancji wobec drugiego człowieka oraz - co jest istotą tych spotkań - przeżywać wiele radości płynących ze wspólnego muzykowania, śpiewania, rysowania, tańców i zabawy.



Zbudowany w niewiarygodnym tempie 13 miesięcy nowoczesny i funkcjonalny Pałac Kultury im. Ludmiły Żiwkowej, mieszczący 14 sal na 8 tys. miejsc, przestronne foyer oraz 10 tys. metrów kwadratowych powierzchni wystawowej, był centrum artystycznych spotkań uczestników III sofijskiego Zgromadzenia



Rysunek 6-letniej Oksany Belorus ze Związku Radzieckiego znalazł się wśród kilkuset prac pokazanych na wystawie

Pierwsze sofijskie Zgromadzenie Dzieci pod sztandarami pokoju odbyło się w 1979 r. - w Międzynarodowym Roku Dziecka, drugie - po trzech latach, w 1982 a trzecie od 10 do 20 lipca roku bieżącego. Siedemdziesiąt siedem sofijskich dzwonów powitało prawie 1500 dziecięcych twórców ze 110 krajów oraz kilkuset zaproszonych gości: artystów, działaczy politycznych i społecznych, kulturalnych, no i rzecz jasna tłum dziennikarzy ze świata - a wśród nich wysłanniczkę „Świata Młodych". Od razu przyznaję, że nie sposób było uczestniczyć we wszystkich imprezach Zgromadzenia. Wystarczy, jeśli powiem, że program zawierający spis podstawowych koncertów, wystaw, spotkań liczył 23 kartki. A przecież wszem i wobec wiadomo było, że bez przerwy w miasteczku akademickim im. Christo Boteva, gdzie mieszkały wszystkie delegacje, od rana do wieczora, odbywały się imprezy towarzyszące - konkursy, występy, wystawy...

Przyjechali sami najlepsi. Delegacja Peru i Sri Lanki, Wenezueli i Angoli, Hiszpanii, i Związku Radzieckiego, Madagaskaru i Libanu, Czechosłowacji i Japonii, Nowej Zelandii i Nigerii, Meksyku i Polski. Jedni przywieźli ze sobą piękne, regionalne stroje i obrzędy, inni oryginalne instrumenty, jeszcze inni - piosenki, rysunki, wiersze - słowem, co kto miał najlepszego. Prezentowali je później swoim rówieśnikom, gospodarzom i gościom na niezliczonych przeglądach, konkursach, wystawach, nagrywali dla radia i telewizji. W pięknych salach i foyer Pałacu Kultury im. L. Żiwkowej, na sportowym stadionie, w Centralnym Pałacu Pionierów i w Interklubie, od rana do wieczora rozbrzmiewał obcojęzyczny gwar, muzyka, śpiewy, tańce. Komu brakowało zdolności językowych - porozumiewał się na migi. Przyznaję, że z ogromnym podziwem i zazdrością patrzyłam na gospodarzy-bułgarskich pionierów, którzy z łatwością prowadzili obcojęzyczne rozmowy, albowiem uczeń szkoły podstawowej posługujący się trzema językami, wcale nie należy tutaj do rzadkości!

Gospodarze zadziwili mnie zresztą nie raz! Ale o tym jak mnie zadziwili, o obradach dziecięcego parlamentu i o wycieczce nad Morze Czarne, o serdecznych spotkaniach na każdym kroku, o pomniku dzwonów, i o rozmowie z Sirmą - przewodniczącą dziecięcego sztabu Międzynarodowego Zgromadzenia „Sztandar Pokoju” - w następnych korespondencjach, we wrześniu.

TERESA MACISZEWSKA

- *„Przyszłość należy do Was, dzieci. Dążcie do tego, aby była ona piękna, myślcie o niej jak o czymś wspaniałym, bo przecież to Wy zajmiecie miejsce w takiej przyszłości, jaką sobie sami zbudujecie. Nie można jej wyobrazić sobie bez pracy, bez twórczości, bez dążenia do ideału. A tych, śmiałych i odważnych, którzy postawią uniwersalną Świątynię światła, historia obwoła bohaterami i zwycięzcami". Ludmiła Żiwkowa*

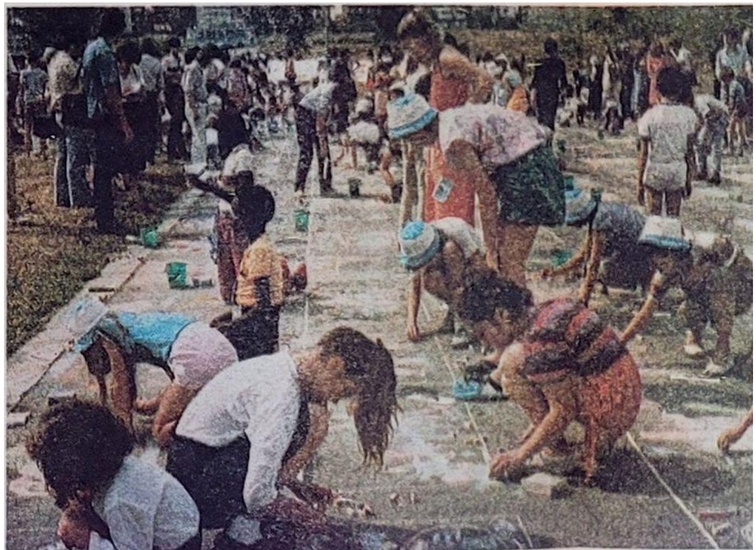
- *Choć autorka tych słów, inicjatorka i gospodyni wielkiego światowego święta twórczej mobilizacji dzieci w imię przyjaźni i pokoju zmarła przed czterema laty, zapoczątkowany przez nią ruch nie zamarł. Przeciwnie - wzbogacany o nowe pomysły i przedsięwzięcia zyskuje na całym świecie coraz więcej zwolenników.*

- *Wszystkich uczestników forum sofijskiego powitał oraz otwarcia III Międzynarodowego Zgromadzenia Dzieci „Sztandar Pokoju" Sofia '85 dokonał na uroczystym koncercie, w Pałacu Kultury Przewodniczący Rady Państwa Ludowej Republiki Bułgarii - Teodor Żiwkow. Pozdrowienia wszystkim dzieciom, którym bliskie są „jedność, twórczość, piękno", przekazali także Sekretarz Generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych - Chavier Perez de Cueliar oraz Generalny Dyrektor UNESCO -Ammadou Mahtar M'Bou.*

- *Na adres sofijskiego Zgromadzenia, przez cały czas napływały serdeczne listy z pozdrowieniami oraz życzeniami, aby dziecięce marzenia o szczęśliwej i spokojnej przyszłości mogły się spełnić. Wśród nadawców szefów partii i rządów, oraz organizacji, twórców kultury i nauki: literatów, kompozytorów, plastyków, tłumaczy, znalazły się pozdrowienia od przewodniczącego Rady Państwa - prof. Henryka Jabłońskiego oraz od Naczelnika Związku Harcerstwa Polskiego hm PL Ryszarda Wosińskiego. Krótkofalowcy naliczyli zaś ze „Sztandarem Pokoju" bagatelka! - 11 tys. połączeń.*

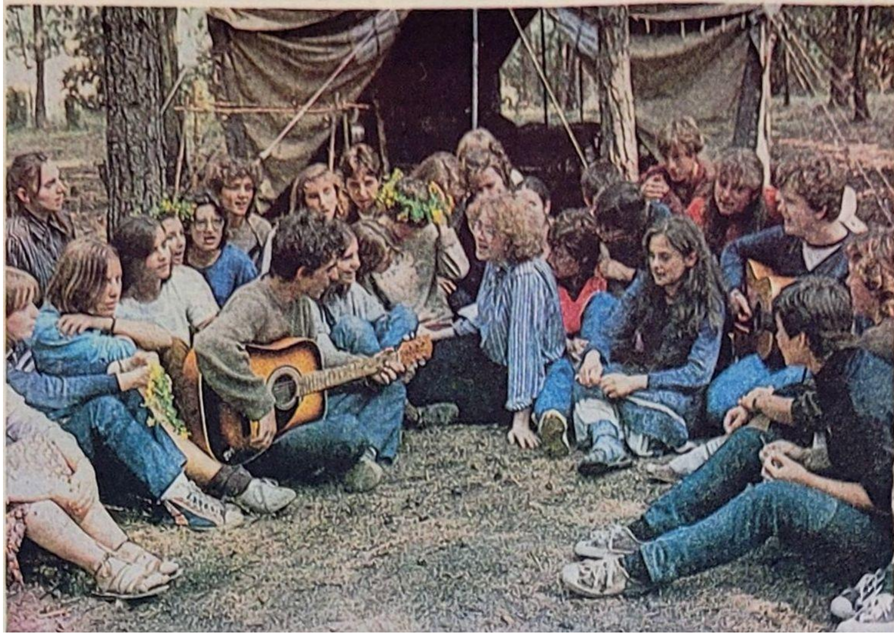
- *Ponownym przewodniczącym fundacji im. Ludmiły Żiwkowej, powołanej dla wspomagania rozwoju artystycznych talentów poprzez m. in. stypendia został Włodzimierz Żiwkow, zastępca przewodniczącego Komitetu Kultury i dyrektor Generalny Centrum „Sztandaru Pokoju"*

- *W tym zestawie nazwisk nie może zabraknąć oficjalnych gości oraz dziecięcych członków polskiej delegacji, uczestniczących w Zgromadzeniu. Na zaproszenie organizatorów w Bułgarii przebywali: Minister Oświaty' i Wychowania Bolesław Faron i pisarz - Wojciech Żukrowski oraz: kwartet flecistów z Białegostoku w składzie: Urszula Sochoń, Marlena Ratkiewicz, Marcin Pieluch, Mirosława Beń, skrzypaczka - Monika Jarecka z Bydgoszczy, pianistka - Alina Nowak z Poznania, oraz autorka wierszy - Anna Sulej z Warszawy, rysownik - Paweł Woźniak z Warszawy, Dominika Bolechowska z Zakopanego malująca na szkle, Ewa Wróbel z Jeleśni - uprawiająca twórczość ludową. Oraz ich opiekunowie - Walenty Kowalczuk, nauczyciel z Białegostoku, założyciel i szef zespołu flecistów, Andrzej Głosz - docent w PWSM we Wrocławiu, akompaniujący skrzypaczce Monice na pianinie.*

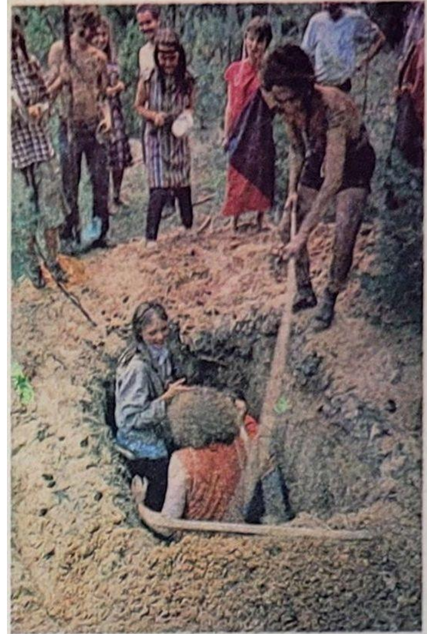


Asfaltowe alejki miasteczka akademickiego pracowicie pokrywają rysuonkami. kto wie - może przyszli artyści, politycy, ludzie nauki, techniki, sportu...

NIECH ŻYJĄ NAWET MRÓWKI!



W repertuarze zdecydowanie króluje Włodzimierz Wysocki



No, nareszcie wiadomo, po co biedne druhny kopały ten wielki dół. Dla siebie! Może ich jednak Tomek do końca nie zasypie

Jola przepracowała swój pierwszy po studiach rok w szkole. Jako nauczycielka języka rosyjskiego. Dorota i Grażyna są po pierwszym roku studiów filologii rosyjskiej. Taki to szczęśliwy układ, że kadrę tego obozu stanowią dziewczyny będące jednocześnie i instruktorkami ZHP i lektorami języka rosyjskiego. Bo jest to właśnie obóz języka rosyjskiego. Harcerski! - jak mi każą podkreślić jego uczestnicy - 36 dziewcząt i chłopców, uczniów liceów z całej Polski. Mieli do nich przyjechać pionierzy radzieccy, ale niestety nie pojawili się. Gdyby byli „rozparcelowani" po zastępach, tak jak podczas obozów w ubiegłych latach, wszyscy nasi, choćby przez grzeczność , czuliby się zobowiązani do rozmawiania przy nich tylko po rosyjsku. A wszak to najlepsza metoda uczenia się języka potocznego, wzbogacania zasobu słówek, idiomów, zwrotów. No, ale skoro Rosjan nie ma, mówi się trudno, i robi się swoje. Łapie się jak najwięcej wiedzy, która w przyszłości pomoże startować z powodzeniem w olimpiadzie języka rosyjskiego, w zdawaniu tego przedmiotu na maturze.

Codziennie po śniadaniu zajęcia językowe. W żadnym wypadku nie mogą się kojarzyć ze szkołą. I dlatego jest podczas nich to, czego na ogól w szkole nie ma, bo chronicznie brakuje czasu, a więc podstawy wymowy, fonetyki i intonacji rosyjskiej. A więc „skorogoworki", czyli nauka szybkiego mówienia, coś w stylu naszego „stół z powyłamywanymi nogami", np. „Od topota kopyt pyl po poliu lietit". (Kto chętny, niech spróbuje powtórzyć to kilka razy, w bardzo szybkim tempie, mnie się nie za bardzo, niestety, powiodło.) A więc rosyjskie idiomy i co bardziej popularne i ciekawe przysłowia. A więc wykłady z literatury. Największy zachwyt wzbudził najdłuższy wykład komendantki Joli, o życiu i twórczości Czyngiza Ajtmatowa.

A więc „realioznawstwo".

- Taki bank informacji o życiu codziennym Moskwy - wyjaśnia Jola. - O tym, jak się poruszać w metrze, gdzie co ciekawego można zobaczyć, w jakich sklepach, co i jak się kupuje (np. choćby jajka sprzedają tylko po 10, 20, 30 itd. sztuk). Wszystko, co ciekawe, a czego nie znajdzie się w przewodnikach.

Już po upływie czterech dni obozu zrobili wieczór bajek dla zgrupowania. Taki montaż: bajki, piosenki, pląsy naszych zuchów i harcerzy przeplatane z pląsami radzieckich pionierów. Od lego wieczoru zaczęła się obozowa miłość Basi i Tomka, którzy grali główne role w jednej z bajek: ona - królewnę żabkę, on - królewicza.

Są i wieczory przy płytach - Jola przytachala z domu pół plecaka płyt - i przy świecach. Słuchanie Wysockiego, Okudżawy, Biczewskiej, a potem opracowywanie niektórych utworów.

Furorę zrobił wieczór anegdot rosyjskich. Wielką atrakcją był też, o dziwo, wieczór wspomnień o Moskwie, kiedy to Lidka i Jola opowiadały o swoich przygodach w tym mieście, o ludziach, których lam poznały, o życiu na co dzień w akademiku. I tak się jakoś stało, że słuchacze naprawdę uwierzyli, iż język rosyjski to nie tylko wypracowanie, streszczenie, gramatyka, ale że można się nim doskonale porozumiewać, i to nie tylko w ZSRR.

Ich obozowe ogniska oprócz gawędy i wspólnego śpiewania zawsze mają jeszcze jakiś cel. Na przykład na pierwszym uczestnicy przekazywali zdobyte podczas zwiadu terenowego do Załęcza Wielkiego informacje o historii i topografii okolicy, o niesamowitych tutejszych jaskiniach węży. Wbrew obawom, że zwiad taki może się nie udać (wszak harcerze stanowią zaledwie jedną trzecią uczestników) wszystko poszło, jak twierdzi druhna Dorota, wspaniale. Podczas drugiego ogniska były przyśpiewki, skecze i piosenki, składające się na całość „Nasz obóz na wesoło". Kadra tak się wysiliła, że ułożyła aż 13 zwrotek „na uczestników".

I było jeszcze ognisko z Bułgarami. Z pokazaniem obrzędowości harcerskiej. Z gawędą i całym programem po rosyjsku. Jak zwykle u nich: powiązanie elementów harcerskich z językowymi.

I była noc: o 20.00 alarm, bieg patrolowy z pytaniami sprawdzającymi zdobyte na obozie wiadomości z pionierki, samarytanki, orientacji w terenie. A po biegu pod „Włodkiem" - starym dębem, patronującym wszystkim ich ogniskom i bardziej podniosłym momentom - rozkaz specjalny rozpoczął dzień obozowicza, w którym obowiązki kadry przejęli obozowicze.

- Rozpoczęli ten dzień od polecenia dla byłej kadry, aby wszystkie jej członkinie zebrały po dużej torbie szyszek, a następnie wykopały dół 1 m na 1,5 m na 1,7 metra - skarży się Dorota. - W godzinę wykopałyśmy. Była to kolejna okazja udowodnienia im, co zresztą staramy się robić na każdym kroku, że dziewczyna nie jest gorsza od chłopaka, a kadra od uczestników, że harcerz niezależnie od tego, jaki nosi sznur, potrafi zrobić wszystko, i zachować się w każdej sytuacji, że np. gwoździa w drzewo nie wbije („nie niszczymy lasu"), że i dla komendanta nie jest poniżeniem podniesienie papierka.

- Co udowodniłyśmy, to udowodniłyśmy - dodaje Jolka, - Nie wiadomo jeszcze, co przyniesie nam wieczór. „Indiański" zresztą. Jakie wymyślne tortury nam przygotują? I po co im ten dół!? Ale zemsta nasza będzie krwawa! Oni są przekonani, że pójdą dziś grzecznie spać, bo są zmęczeni. Bardzo się jednak mylą. O pierwszej w nocy będzie pobudka, apel, potem wyruszymy pod „Włodka", gdzie rozkazem specjalnym zostanie ogłoszony z kolei dzień rosyjski: od tego momentu wszystko będzie po rosyjsku, aż do ogniska pożegnalnego, z którego to wyruszą na trasę biegu językowego. Meldunki też będą oczywiście musieli składać w języku rosyjskim.

Grażynka bała się trochę - w odróżnieniu od weteranek, Joli i Doroty, jest na obozie językowym po raz pierwszy - że większość nieharcerzy nie bardzo będzie sobie radzić. Ale, mimo iż przy rozbijaniu pierwszego namiotu słychać było chóralne jęki, szósty (jest sześć zastępów) stawiali już zupełnie sami, i to całkiem sprawnie (tyle że Jola wbijała osobiście wszystkie śledzie; z siekierką nie ma wszak żartów). A teraz aż miło popatrzeć, jak szanują swoją pracę, jak o te namioty dbają.

- Chcialabym bardzo, żeby po tym obozie wiedzieli, iż harcerstwo to nie tylko mundury - mówi Jola. - I dlatego staram się pokazać im to, co w nim. moim zdaniem najlepsze. I stąd taki szacunek dla obrzędowości, i stąd moje gawędy o krzyżu, o lilijce, o Prawie Harcerskim, o Szarych Szeregach. A potem ich słowa: „wspaniale gawędy masz".

Leżymy sobie na łączce: uczestnicy obozu, gitara i ja. I gadamy o dobrych, i złych stronach tego przedsięwzięcia. Przede wszystkim cieszą się z fonetyki (a Grażynka, która właśnie zajęcia z fonetyki prowadzi, tak się martwiła, że fonetyka to ich zmora) i z możliwości stosowania języka w praktyce (wspaniale im się rozmawia z Bułgarami z sąsiedniego obozu). Cieszą się z tego, że nie ma tu żadnych stopni, że zajęcia odbywają się na całkowitym luzie, na polance (tylko w razie deszczu w namiotach) i w laboratorium językowym (w jednym z budynków Centralnej Szkoły Instruktorów Harcerskich).

Emilka: Nie miałam dotąd styczności z ZHP, a ono właśnie oprócz nauki, dajc nam tu prawdziwą frajdę, no choćby taki nocny bieg patrolowy, zakończony ogniskiem.

Ania: Myślalam, że nic nowego się na tym obozie nie dowiem, a tymczasem: Okudżawa, Wysocki, Ajtmatow, zabytki Moskwy, metro!

Agata: Kiedy przyjeżdżamy tu, boimy się używać rosyjskiego, a już po tygodniu... mówi się bez strachu, że coś powie się źle, że źle się zaakcentuje.

Mariusz: Kadra szanuje nas, a my kadrę. My ich za konsekwencję, za to, że mają taki zapał do pracy z nami, że tak bardzo chcą, żebyśmy się tu czegoś nauczyli, a przy tym fajnie się bawili i zabrali stąd dobre wspomnienia.

Jola: Są dla nas jak koleżanki jesteśmy wszyscy po imieniu, co zmniejszyło dystans ale, kiedy trzeba, potrafią powiedzieć „nie"

Agata: I kiedy trzeba, wychodzi z nich mądrość życiowa, której my jeszcze nie mamy. Jola, na przykład, zawsze powie coś takiego, co w trudnej chwili przywraca człowiekowi wiarę w siebie. I zawsze wszystkie mają dla nas czas.

No więc, kadra świetna, pogoda świetna, była też i wspaniała wycieczka do planetarium i wesołego miasteczka w Chorzowie. Czyli sielanka! O nie, są też i złe strony: gimnastyka, komary i mrówki. A zresztą... niech żyją i mrówki! Do zobaczenia podczas trzech trzydniowych śródrocznych spotkań poobozowych - też w Załęczu - i do następnego lata!

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Jacek Łopuszynski**



Że noga złamana? Ale za to jaki uśmiech na twarzy. A ileż będzie podpisów na gipsie

Historia powstaniami pisana (3)



Szczep harcerski przy szkole nr 2 w Lesznie, który otrzymał imię Powstańczych Oddziałów Specjalnych „Jerzyki” , w pełni zasłużył sobie na to imię. Od wielu lat druhny i druhowie opiekuję się miejscami pamięci narodowej, których w Kampinoskiej Puszczy nie brak.

Fot. **M. Zieleniewska**

- Chłopcy dorośleli. Stawali się łącznikami. Konspiratorami. Przenosili tajną prasę, materiały szkoleniowe. Organizacja rozrosła się na cały kraj. - Pułkownik Strzałkowski wertuje dokumenty. - Chłopcy trafiali do szkół podchorążych, oficerskich. Zaczęła się działalność organizacyjno-wojskową. Liczba „Jerzyków" doszła w pewnym momencie do 15 000!

Wsypa

- „Jerzykami" zostaliśmy w 1941 roku - przypomina datę pan Eugeniusz Rybalko. - Podpowiedział nam ten kryptonim generał Łaszcz z Głównej Komendy Armii Krajowej. Uznał, że nazwa: Powstańcze Oddziały Specjalne jest zbyt długa dla celów konspiracyjnych. Właśnie w tym czasie byłem łącznikiem. A od lipca 1942 roku otrzymałem funkcję adiutanta pana Strzałkowskiego.

Pewnego lipcowego dnia miała odbyć się w sklepie samopomocy społecznej, na ulicy Wspólnej, odprawa. Prowadził ten sklep pan Łada-Bieńkowski. Przed odprawą poszedł sprawdzić teren Longin Izydorczyk. Poszedł i nie wraca. Poszedłem więc ja. Sklep był na drugim piętrze. Otwieram drzwi a do środka wciąga mnie gestapowiec. Widzę, że wszyscy z Izydorczykiem włącznie stoją twarzami do ściany. A więc wsypa. Byłem drobny i szczupły, wyglądałem na dużo młodszego. Zacząłem płakać, że przyszedłem po groch, że ja tu mieszkam. Oni mnie tłukli, a ja się darłem jak tylko mogłem najgłośniej - żeby ostrzec tych, którzy mogli tu przyjść. Wreszcie któryś z gestapowców wypchnął mnie za drzwi. Wychodzą na Bracką. Idzie pan Strzałkowski, idą i inni z komendy. Widzą, że jestem pokrwawiony. Nie zatrzymuję się. - Wsypa - mówię i idę dalej. A tamtych po jakimś czasie zaczęto wyprowadzać. Pierwszego Longina. Longin trzasnął gestapowca. Wytrącił mu broń. Strzelił. Udało mu się uciec.

W czasie powstania warszawskiego Jerzy Strzałkowski, wówczas w randze porucznika, został mianowany dowódcą batalionu dyspozycyjnego Dowództwa Powstania. Był to batalion złożony z „Jerzyków", z samych niemal podchorążych. Początkowo walczyli w okolicach ulicy Towarowej, Twardej, a potem otrzymali polecenie przeniesienia się na Stare Miasto. Trzeba dodać, że jeszcze przed powstaniem trzy kompanie „Jerzyków” zasiliły pułk „Baszta", kompania przeszła do zgrupowania „Miotła", a pięć plutonów walczyło w „Chrobrym II".

W kanałach

- Na Starym Mieście, było tak, że gdzie się załamywała linia walki, wysyłany byl nasz batalion... A przy tym nasz dowódca byl sędzią sądu wojennego - opowiada ówczesny adiutant Jerzego Strzałkowskiego - Eugeniusz Rybałko. - Tak było do 21 sierpnia, kiedy to otrzymaliśmy rozkaz wyjścia kanałami ze Starego Miasta na Żoliborz, stamtąd do Puszczy Kampinoskiej po broń i amunicję, i powrotu do stolicy.

- Nim weszliśmy na placu Krasińskich do kanałów, byliśmy dwukrotnie przysypani. Tam zginęła „Irka" - sanitariuszka, narzeczona „Barona", który poległ później w bitwie pod Pociechą. „Irka" nie była ranna. Nawet nie drasnęła ją żadna kula. Ktoś krzyknął „woda", ona pobiegła. Akurat gruchnęła „Gruba Berta". Zgniotło ją ciśnienie.

Nasz batalion liczył 105 żołnierzy, ale do kanałów wchodziło 500 osób, bo nasz dowódca postanowił wyprowadzić matki z dziećmi. Spośród tej pięćsetki połowa była rannych. Szła więc kolumna sformowana tak: zdrowy - ranny. Przed wejściem zapowiedziana była kategoryczna cisza. Wiedzieliśmy, że wszystkie włazy po drodze są otwarte, że czatują nad nimi Niemcy. Przy najlżejszym szmerze leją benzynę, rzucają karbid i granaty.

Wysokość kanału -120 centymetrów. Wzdłuż trasy przeciągnięta linka. Trzeba się jej trzymać jedną ręką, a drugą za ramię idącego przed sobą. Na dnie maź, a wśród niej tobołki i trupy tych jeszcze, co uciekali z Getta. Szedłem w kolumnie czwarty. Za mną szedł ranny w kolano „Wesoły".

Jesteśmy pod Dworcem Gdańskim, w pobliżu trzy włazy i burzowiec*, przez który mamy przejść. „Wir" i „Zych" poszli żeby zbadać teren. Wrócili i mówią. że tam się coś dzieje. Pada rozkaz - odwrót. Cały czas szliśmy z biegiem wody. Teraz te 500 par nóg spiętrzyło ją. Idących pod prąd zalewa woda. „Wir" i „Zych" cofają się i puszczają w głąb burzowca serię. A tam krzyk - nie strzelać! Okazało się, że to wracał z inspekcji „Grzegorz" generał Grzegorz Pełczyński, szef sztabu Powstania. Wszyscy przechylamy się na jedną stronę, żeby spłynęła woda i z powrotem posuwamy się pod Dworzec Gdański.

W burzowcu był silny prąd. Trzeba przez tę rwącą wodę przejść. „Zych" z „Wodołazem" rozciągnęli linę. Mam lewą rękę przywiązaną, bo jestem ranny. Przeciągnęli więc mnie. Jestem już na drugiej stronie, a słyszę - Gienek ratuj! - Rzuciłem się na pomoc. Wyciągnąłem sanitariuszkę i „Cygana". A tu znowu krzyk, „Wesołego" porwał prąd. Długo słyszeliśmy wołanie - ratunku! Ale nie mogliśmy mu pomóc.



Chwila wytchnienia na jeziorku Kamionkowskim. Z lewej - Jerzy Strzałkowski, z prawej - jego adiutant - Eugeniusz Rybałko

Repr. **W. Mroczek**

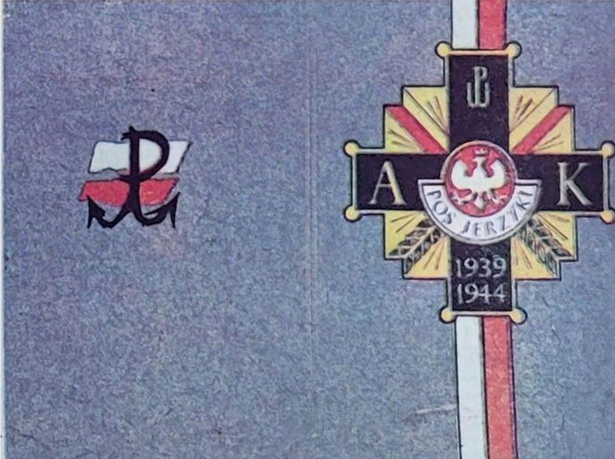
Wyszliśmy na Żoliborzu. Można się było umyć, zjeść. Od świeżego powietrza kręciło się w głowach. Nazajutrz rano dowiedzieliśmy się, że „Wesołego" wyciągnęli z kanału powstańcy z Żoliborza.

Poszliśmy do Puszczy. Zaopatrzyliśmy się w broń, amunicję, zgłosiło się pół Kampinosu żeby iść z nami na pomoc powstańcom. Ale wrócić już nie mogliśmy. Kiedy doszliśmy do Lasek, kapelan Armii Krajowej Stefan Wyszyński ostrzegł nas, że Niemcy przygotowali na nas zasadzkę.

WIESŁAWA MROCZEK

---

* burzowiec - kanał podziemny w systemie miejskich kanalizacji o dużym przekroju, odprowadzający nadmiar wody deszczowej (stąd nazwa), najkrótszą drogą do rzek lub innych zbiorników.



Szczególnie zasłużeni w propagowaniu idei walk niepodległościowych z okresu II wojny światowej otrzymują od „Jerzyków" znaczek i legitymację uprawniającą do jego noszenia. Pierwszymi, którzy je otrzymali, byli druhna Janina Mandes - szczepowa w szkole nr 2 w Lesznie i dyrektor tej szkoły oraz inspektor harcerski w jednej osobie - dh Zdzisław Wachnik

Fot. **M. Włodarski**

GWIAZDOZBIÓR

KOMIK WSZECHCZASÓW - CHARLES CHAPLIN

(LAG-6)

Urodził się 16 kwietnia 1889 w Londynie jako dziecko aktorskiej pary z music-hallu. Jednak jego dzieciństwo nie miało w sobie nic z music-hallowej pogody. Przypominało raczej powieści Karola Dickensa o nieszczęśliwych dzieciach urodzonych przy końcu ery wiktoriańskiej. Ojciec porzucił rodzinę, gdy Charles był małym dzieckiem. Matka cierpiała na poważne zaburzenia psychiczne. Powtarzające się ataki wymagały leczenia szpitalnego, a wtedy dzieci pozostawały bez opieki. Przyszły milioner zaznał więc prawdziwej nędzy i poniewierki. Nie ominął go nawet przytułek dla sierot.

Po raz pierwszy stanął na scenie music-hallu mając zaledwie pięć lat. Zastąpił u boku ojca chorą matkę śpiewając bez żadnego przygotowania piosenkę. A tak naprawdę, już zawodowo, zadebiutował na scenie niewiele później. Mając lat dziewięć zaczął zarabiać na życie w trupie mimów Eight Lancashire Lad's. Starszy brat - Sydney przyjął w końcu na siebie rolę jego opickuna-menadżera i w 1907 r. udało mu się uzyskać angaż do renomowanego objazdowego zespołu mimów Freda Karno. Z tym właśnie zespołem Charles Chaplin zawędrował w ramach tournée po raz pierwszy do Stanów Zjednoczonych, które miały w przyszłości stać się jego przybraną ojczyzną.

W 1912 zespół Freda Karno znów odwiedził Amerykę. Chaplin był wtedy już jedną z jego gwiazd. Nic dziwnego, że zwrócił uwagę filmowców i otrzymał pierwszą propozycję kilkuletniego kontraktu w wytwórni filmowej. Nie przyjął tej oferty, ale zaczął poważnie rozważać możliwość pożegnania się ze sceną. Przy kolejnej tego rodzaju okazji oddał się do dyspozycji słynnego potentata filmowego w Hollywood - Macka Senneta. Pierwszy film, w którym zagrał epizodyczną zresztą rolę nosił znamienny tytuł - „Aby zarobić na życie".

Wtedy właśnie na planie filmowym narodził się słynny kostium Charliego, który w kolejnych filmach „nabrał treści", stał się stałym ekwipunkiem tej wyjątkowej filmowej postaci. Podobno Mack Sennet zażądał, by nowy aktor, który przybył do jego „stajni" zaprezentował mu kilka komicznych gagów. Chaplin pobiegł do garderoby i skompletował sobie kostium z tego, co udało mu się zdobyć. Były to spodnie, o wiele za duże, które należały do grubasa Fatty'ego, buty nr 45 pożyczone od Forda Sterlinga, za ciasny żakiet od Billy Gilberto, zbyt mały melonik, który stanowił własność ojca jednej z aktorek. Już samo ukazanie się w tym stroju stało się triumfem Charliego. Mack Sennet, którego niełatwo można było zadziwić był zaszokowany. Później strój ten uzupełniły bambusowa laska i mały wąsik „w szczotkę".

O znaczeniu swojego przebrania Charlie Chaplin mówił niejednokrotnie. - „Ten kostium pomaga mi wyrazić moją koncepcję człowieka ulicy, rzec można - jakiegokolwiek człowieka, mnie samego. Melonik - zbyt mały - wyraża dążenie, aby wyglądać godnie. Wąsy są objawem próżności. Żakiet z trudem się dopinający, laska i cały sposób bycia mają stwarzać wrażenie galanterii, werwy i bezczelności. Człowiek ten usiłuje stawić czoła światu, stara się bluffować - i wie o tym. Tak dobrze zdaje sobie z tego sprawę, że może szydzić z siebie samego i litować się nad swym losem".

O Charlesie Chaplinie mówi się dziś, że stworzył komizm uniwersalny, że jego śmiech - to esperanto - zrozumiałe pod każdą szerokości geograficzną przez wielkich i małych. Był nie tylko wybitnym aktorem, mimem, ale twórcą o wszechstronnych możliwościach. Także reżyserował, pisał scenariusze i tworzył muzykę do prawie wszystkich swoich filmów. Był też producentem. W muzeum cieni - jakim jest historia filmu, zajmuje więc wyjątkową pozycję.

Ekranowy Charlie - nie ma wieku. Stworzenie legendy samotnego trampa, zagubionego w bezlitosnym świecie małego człowieka, mistrza uników i ostatecznej klęski, a równocześnie pełnego godności, choć w łachmanach, obrońcy kobiet i dzieci pozwoliło mu żyć jakby poza czasem. Rzeczywisty Charles Spencer Chaplin przeżył 88 lat i nakręcił 83 filmy, które właśnie obroniły go przed działaniem czasu. Dzięki telewizji znamy je dziś wszyscy. Nie tak dawno, w ubiegłym roku, mieliśmy okazję oglądać najsłynniejsze z klasycznych filmów Chaplinowskich tj. „Dzisiejsze czasy", „Dyktator", „Gorączka złota'', „Cyrk", „Świmałła wielkiego miasta", a także ostatni z jego filmów, który powstał w 1967 r. - „Hrabinę z Hong Kongu" z Sophią Loren i Marlonem Brando. Sam mistrz pożegnał się w nim z ekranem drugoplanową rolą starego stewarda - bez melonika, wąsów i laseczki.

Ale właśnie w tamtym przebraniu pozostał w naszej pamięci. **(eb)**

◄ *Sędziwy, 73-letni Chaplin z najmłodszym synem*

Fot. archiwum





Pastelowa dziewczyna

Zgodnie z obietnicą—dzisiaj o kolejnym nurcie kolorystycznym. Właściwie nie tyle kolorystyka tu wchodzi w grę, co tonacja. Tonacja bardzo delikatna, pastelowa.

W ramach tego nurtu pastelowego istnieją dwa warianty. Jednorodny, czyli taki, w którym wszystkie ciuchy są w tym samym pastelowym kolorze oraz mieszany, gdy każdy ciuch może być w kolorze innym, byleby to były odcienie szalenie jasne i delikatne.

Wariant pierwszy ogromnie jest urokliwy, ale dość trudny do zrealizowania, zwłaszcza gdy cały strój ma się składać z wielu elementów. Stosunkowo prosto jest mieć jasnobłękitną (bladoróżową, kremową, leciutko seledynową itd, itd...) sukienkę i z tego samego materiału przepaskę na włosy, ale żeby całość była rzeczywiście jednorodna, to trzeba w niej... paradować boso, bo takie samo w kolorze obuwie jest raczej nie do zdobycia. Dlatego praktyczniej jest uprawiać pastelowy wariant mieszany, w którym można połączyć błękitną spódniczkę z kremową bluzką, bladoróżowym żakiecikiem i białymi sandałkami oraz innymi jeszcze rzeczami w kolorach delikatnych.

Nawet jeśli takie zestawienia będą wyglądały bardzo słodko, nawet jak przesłodzone wręcz — nie szkodzi. O to bowiem właśnie chodzi. Ta tytułowa „pastelowa dziewczyna", to ma być taki właśnie chodzący... cukiereczek. Jak ktoś to lubi, to może mieć poczucie, że wygląda rzeczywiście stylowo. A jak ktoś nie lubi — żaden grzech. Zapraszam do kolejnego odcinka za tydzień!

RIUSZKA

DOM MODY świata młodych

Sto słów o jednym znaczku



Mazury

Słońce, żagle i woda to temat reprodukowanego znaczka z serii „Turystyka", wprowadzonej do obiegu pocztowego we wrześniu 1966 roku. Na znaczku przedstawiono jacht typu „Ametyst" oraz zamieszczono napis MAZURY.

Nominał znaczka - 40 gr - odpowiadał wówczas (1966 r.) opłacie pocztowej za przesłanie widokówki. Znaczek drukowano w kilku nakładach i łącznie ukazało się prawie 370 milionów sztuk - jest to jeden z najpopularniejszych znaczków, często towarzyszący korespondencji z lat 1966-1970.

Podczas tegorocznych wakacji w niektórych urzędach pocztowych Okręgu Poczty Olsztyn używane są ozdobne datowniki, pocztowe. Stosują je m. in. Augustów 1, Białowieża, Ciechanowiec, Giżycko, Grunwald-Pole Bitwy, Kętrzyn, 1-Gierłoż, Krutyń, Lidzbark Warmiński-Zamek, Mikoszówka, Mikołajki k.Mrągowa, Nowogród Łomżyński, Rajgród, Ruciane-Nida oraz Supraśl.

Wysyłając pozdrowienia z tych miejscowości można sprawić dodatkowo przyjemność adresatowi - gdyż ozdobne datowniki mają ciekawe rysunki, bezpośrednio związane z regionem.

JANUSZ PASTEWNY

Co dalej w kosmosie?



Obraz znanego artysty radzieckiego A. Sokołowa specjalizującego się w tematyce astronomiczno-astronautycznej. Obraz nosi tytuł „Na progu" i przedstawia przyszłościową bazę kosmiczną na jednym z księżyców Jowisza

Od utrwalenia się ptolemeuszowskiego, czyli geocentrycznego systemu świata, do pojawienia się rewolucyjnej myśli Mikołaja Kopernika upłynęło bez mała półtora tysiąclecia. Od ukazania się „De Rewoludonibus" - do ostatecznego zwycięstwa systemu kopernikowskiego w nauce i świadomości ludzkiej minęły cztery stulecia. Tylko sześćdziesiąt lat trwał okres od zbudowania pierwszych samolotów do wysłania na orbitę pierwszego sztucznego satelity. Od lotu Jurija Gagarina do lądowania pierwszych astronautów na Księżycu minęło zaledwie osiem lat, trzy miesiące...

Oto jak tempo rozwoju nauki i techniki staje się coraz szybsze i szybsze. Nie darmo wielkie zmiany wprowadzone do naszego życia w związku z postępami nauki i techniki nazwano rewolucją naukowo-techniczną.

Czego można w najbliższym czasie oczekiwać w przestrzeni kosmicznej? Naukowcy radzieccy pracują wytrwale nad stworzeniem dużego, stale funkcjonującego laboratorium naukowo-badawczego na orbicie Ziemi. W październiku roku 1967 uczeni radzieccy przeprowadzili po raz pierwszy automatyczne połączenie: na sygnał radiowy z Ziemi „Kosmos-186" i „Kosmós-188" połączyły się w jeden obiekt.

W styczniu 1969 roku połączyły się statki „Sojuz-4" i „Sojuz-5", przy czym wykorzystano tu zarówno sterowanie ręczne jak i automatyczne. W kolejnym eksperymencie, w którym uczestniczyły „Sojuzy" z numerami 6,7, 8, pośród innych prób przeprowadzono doświadczenia ze spawaniem blach stalowych i tytanowych w kosmicznej próżni. Celem tej próby było niewątpliwie przygotowanie się do montażu wielkiej bazy satelitarnej.

Można oczekiwać, że z czasem powstaną także orbitalne obserwatoria astronomiczne, w których można będzie obserwować odległe gwiazdy bez przeszkadzającej w tym atmosfery, platformy startowe do dalszych lotów kosmicznych, pracownie do badań w próżni, tak trudnej do uzyskania na Ziemi,

A dalej na innych planetach? Nie tak dawno udało się wysłać „Wenus-8", sondę wyposażoną w próbnik do tego stopnia odporny, że zdołał bez zgniecenia osiąść na powierzchni Wenus i stamtąd przekazać informacje. Czy nie atrakcyjne byłoby umieszczenie stałej aparatury obserwacyjnej na jednym z księżyców Jowisza? Czy po próbkach gruntu księżycowego nie przyszła kolej na piaski Marsa? A jak wygląda powierzchnia Merkurego? A Saturna?

Coraz trudniej dostrzec granicę między śmiałymi projektami a fantazją. Myśl ludzka wybiega naprzód, snu je śmiałe projekty, pracuje dla jutra, dla przyszłych pokoleń.

A czyż nie tak czynił Mikołaj Kopernik?

**Artur Koźluk
czł. PTMA KP „Andromeda"
ul. Kazimierzowska 10 m. 16
17-100 Bielsk-Podlaski**

Mariusz Wieczerzański pokusił się o opisanie zjawiska niemożliwego do pojęcia, mianowicie stanu zwanego Osobliwością. Już sama nazwa „osobliwość" sugeruje, że mamy do czynienia z czymś niezwykłym, trudnym do zdefiniowania. Z takimi pojęciami często mamy do czynienia w matematyce wyższej, która operuje pojęciami abstrakcyjnymi, Np. pojęcie granicy, nieciągłości, nieskończoności, nieoznaczoności, a także punktów osobliwych, czy liczb nierzeczywistych, urojonych. Mimo jednak wprowadzenia do matematyki tak abstrakcyjnych pojęć, jest ona najdoskonalszym i najprecyzyjniejszym narzędziem naukowym człowieka. Proponuję więc, by w taki sposób podchodzić i do opisywanych zjawisk w astronomii.



PREZES

Tajemnica czasu Osobliwości

Pragnąłbym przedstawić na łamach TOMIKA kolejną wersję moich rozważań na temat wszechświata. Tym razem chciałbym poruszyć sprawę Osobliwości i Wielkiego Wybuchu. Otóż, gwałtowna eksplozja, zwana przez kosmologów Wielkim Wybuchem, zapoczątkowała nasz wszechświat. Według najbardziej uznawanego dotąd modelu Friedmana, historia wszechświata zaczęła się od Big Bang - Wielkiego Wybuchu, a było to gdzieś ponad 18 miliardów lat temu. Ale największą tajemnicą jest stąn zwany O s o b l i w o ś c i ą, stan przed Wielkim Wybuchem.

Zasadnicze pytanie brzmi: skąd się wzięła Osobliwość, ów stań i okres gęstości krytycznej, gdy gęstość materii była ... k w a d r y l i o n, a więc bilion bilionów razy większa niż dzisiaj? Nie było wtedy protonów ani neutronów i wszechświat składający się z elektronów i neutrinów oraz promieniowania był tysiąc razy mniejszy niż obecnie.

Nie znamy historii Osobliwości ani też nie wiemy co było wcześniej. Na razie nauka jest zajęta przyczynami Wielkiego Wybuchu. Opracowano wiele teorii i hipotez. Jednak w pełni nie udało się odpowiedzieć na wszystkie pytania i nie brak tajemnic wciąż jeszcze ukrytych we wszechświecle, w jego niezwykłych początkach. Najbardziej przekonywająca wydaje się hipoteza, iż do eksplozji doszło wwyniku zetknięcia się równych i gigantycznych ilości materii i antymaterii.

Astronom belgijski Georges Lemaitre sporą część swego życia poświęcił zgłębieniu tajemnicy początku wszechrzeczy i stał się ojcem poglądu, że przed krytycznym momentem istniał tylko jeden gigantyczny a t o m i od jego eksplozji zaczęła się historia wszechświata. Czyli ten gigant-atom stanowił prawdopodobnie jajo wszechrzeczy.

Astrofizyków zafascynowała i wprawiła w wielkie osłupienie zagadkowa kometa - Arenda-Rolanda, która pojawiła się w 1957 roku. Miała dwa warkocze, które były skierowane w... przeciwne strony. Dlaczego jeden z warkoczy komety zachowywał się wbrew zasadom fizyki? I do tego ciągnął się na przestrzeni kilku milionów kilometrów, i byl wycelowany prosto w Słońce. Wtedy zrodziła się hipoteza: dziwna kometa przywędrowała do Układu .Słonecznego z dalekiego świata antymaterii. Czy rzeczywiście jest zbudowana z antycząsteczek?

I tutaj następna zagadka: czy wszechświat jest zbudowany z jednego rodzaju materii? Czy prawdopodobne jest istnienie pozytonów i antyprotonów? Fizycy powiadają, że można sądzić o istnieniu obszarów we wszechświecie zbudowanych z antymaterii. I znów zasadnicze pytanie - dotąd bez odpowiedzi - czy istnieje symetria materii i antymaterii w kosmosie?

Sprawa jest bardziej niż tajemnicza. Jeśli wyobrazimy sobie iż wszechświat stanowi twór z materii jednego rodzaju, to dlaczego natura wybrała tylko jeden, gdy miała do dyspozycji dwa? I tutaj trzeba wrócić do zagadkowego Wielkiego Wybuchu. Światło imateria zostają wyrzucone i rozbiegają się we wszystkich kierunkach. Po upływie milionowej części sekundy gęstość maleje do miliarda w każdym milimetrze sześciennym. W dziesięciotysięcznej części sekundy swego istnienia wszechświat przeżywa erę handronową. Tworzyły się ciężkie pierwiastki, a jego rozmiary odpowiadały swą wielkością orbicie Saturna.

Niemowlę - wszechświat nie miał wówczas ani galaktyk, ani gwiazd czy planet. Istniał tylko gwałtownie rozszerzający się gaz i promieniowanie. Nie było nawet atomów czy ich jąder. I oto nadchodzi era leptonowa - trwa tylko kilka sekund, i wtedy właśnie tworzą się elektrony i pozytony, neutrina - przebiega proces zwany anihilacją. Materia i antymateria, nie mogły istnieć razem. Gdy dochodzi do spotkania cząstki i antycząstki tego samego rodzaju, to następuje natychmiast proces anihilacji. Czyli masa obu cząsteczek zmienia się w energię fotonów radiacji.

Czy zagadkowy początek wszechświata można dokładnie poznać, zbadać, określić? Otóż jest taka nadzieja. Bowiem istnieją świadkowie tego wydarzenia! Z Wielkiego Wybuchu pozostało tzw. tło neutrinowe. W każdym przedmiocie, kawałku chleba czy odłamku skały, w każdym fragmencie materii powinny znajdować się dziesiątki tysięcy neutrin, tych świadków narodzin wszechświata. Jednak kłopot w tym, iż owi świadkowie są - jak dotąd - nieuchwytni. Dlaczego? Po prostu nie integrują się i nie kontaktują z innymi postaciami materii. Są tajemniczy i nieuchwytni.

Wielu fizyków, dysponując supernowoczesnymi laboratoriami, nie szczędzi wysiłku i czasu, aby złowić wreszcie świadków czasu Osobliwości. Dopiero wówczas hipoteza o Wielkim Wybuchu i etapach rozwoju wszechświata zostałaby potwierdzona.

I oto następny dylemat czekający na rozwiązanie: jak złapać neutrino? Dotąd detekcja tła neutrinowego jest poza możliwościami technicznymi. Celem astrofizyków jest zbudowanie teleskopu neutrinowego. Wówczas można by zajrzeć do wnętrza gwiazd, łącznie z naszym Słońcem. Właśnie strumienie neutrin spokojnie opuszczają wnętrza gwiazd i wędrują przez wszechświat. Astrofizyka neutrinowa to klucz do wielu zagadek.

Gdyby udało się zbudować taki teleskop, to wówczas otrzymalibyśmy odpowiedź na pytanie: czy istnieją gwiazdy i całe galaktyki zbudowane z antymaterii. Jak dotąd - wiemy, że żyjemy w neutrinowym oceanie kosmicznym, ale nie możemy z niego korzystać tak jak z elektryczności. Tajemnicze strumienie neutrin swobodnie przenikają przez Ziemię i pędzą dalej w otchłań wszechświata.

**Mariusz Wieczerzański
ul. Wianek 7/16
39-400 Tarnobrzeg**

Oczy ma Anna jak świeżo łuskane kasztany. Wilgotne i krągłe. Błyszczące. Rafał nie wie, co takimi oczami widać. Odbija się w nich piesek z doklejoną głową, czy strach tego pieska, że go jednak cisną do kosza.

- Opowiem ci bajkę, chcesz? Zgaszę tylko światło. Bajki lubią tajemnicę i mrok, wtedy... O, jest babcia. Dobry wieczór. Co u gwiazdy?

- Osobiste trzęsienie ziemi z potopem włącznie.

Babcia ma oczy inne niż Anna. Różnokolorowe. Raz szare, raz niebieskie, to znów zielonkawe z rdzawymi plamkami. Czasem te plamki i zielonkawość błyszczą jak oczy Anny, czasem gubią się w nagłej utracie blasku. Rafał podchodzi wtedy do nich i palcami przykrywa ich zmęczenie. Kiedy nacisnąć mocno powieki, w ciemności zapalają się słońca. Złotoczerwone fajerwerki i mozaikowe kwiaty czarodziejskiego kalejdoskopu. Potem trochę tego blasku zostaje w oczach i rdzawe plamki znów błyszczą łagodnie. Rafał oddycha z ulgą. Już jest dobrze.

- Jakie mam oczy, babciu? Takie jak twoje?

- Własne. Rafalowe. W sam raz.

Jacek ma oczy stanowcze. Rafał boi się ich trochę. Im dłużej jest z Jackiem, tym boi się więcej. Wtedy na schodach, kiedy Jacek nachylił się nad nim, i kiedy zobaczył oczy Jacka po raz pierwszy, nie zląkł się ich wcale. Samego Jacka też nie. „Nikogo nie obchodzi, co tu robię. Podoba mi się, to siedzę, wieeesz?". I nic nie miał wobec tego do gadania, kiedy Jacek usiadł obok niego...

- Anna. Dobrze, że jesteś. Nasza Magnolia... - Babcia wzdycha.

- Powiedziałam na nią „ohydna baba" i jeszcze gorzej. Kara goni karę. Ostatnie pieniądze... Zbankrutuję przez tę gejszę, babciu.

- Przez siebie. Ty, Rafał, nie waż się być echem. Nic nie słyszałeś. Anna prędzej mówi niż myśli. Ale dziękuję ci za uczciwe przestrzeganie reguł naszej gry.

- Nie ma za co. Frajda i dla mnie, bankruta, bo cały dom ci się poddał, babciu. Trzy domy.

- Tata też?

- Przede wszystkim. Tylko Jacek wierzgnął i ponosi konsekwencje wciągnięcia na listę patronów skautingu.

- Harcerstwa - poprawił machinalnie Rafał.

- Spudłowałeś, mistrzu. Jacek jest retro w swoim uporze. Sam nie wie, że można z nim zwariować. Babciu, on dla zasady gotów popełnić samobójstwo przez zamianę w posąg. Wiecie co? Przyszła mi do głowy genialna myśl. Opodatkujmy go! Dziesięć złotych dziennie, no, niech będzie tygodniowo, za upór. Babciu, zgódź się, błagam!

Anna plecie jak zwykle. Wojuje z Jackiem nawet za jego plecami. W oczy - prowokuje systematycznie i zaciekle. Rafał na miejscu Jacka dawno by ją sprał albo wyrzucił przez okno. Jacek obrał inną metodę. Jest obojętnie uprzejmy. Udaje, że nie widzi wściekłości Anny. Wściekłości, która ma tysiąc odmian. Dziewczyny to zupełne wariatki. Gdyby Rafał nie miał innego zajęcia, mnóstwa rzeczy do zrobienia, zająłby się obserwowaniem Anny. Anny obrażonej, złej, zaciętej, milczącej, prychającej jak kotka, wrzeszczącej, bankrutującej co drugi dzień, purpurowej i bladej, pełnej wstrzymywanych łez i bezsilnego buntu. Anny kapitulującej. Liczby pojedynczej wobec potęgi ich trzech mających po swojej stronie cały świat. Anny potulnej wobec tego faktu. Poddającej się mocy oczu Jacka. Uznającej jego wyższość nad sobą. Rozumiejącej, że jest tylko dziewczyną włażącą niepotrzebnie i zbyt często w ich ważne męskie sprawy. Taką Annę można by zaakceptować. Uznać nawet za potrzebną. Niech już będzie, skoro musi być. Głupi! Bał się Anny i co? Starał się jej nie lubić, tysiąc razy chciał, żeby zniknęła. Jacka zabrał mu i tak zupełnie ktoś inny. Obcy. Dlaczego nie Anna?!

- Usnąłeś, Rafał?

- Tak.

Agat poderwał się, jakby chciał zaprzeczyć, ale Rafał przycisnął mu silnie łeb do poduszki i odwrócił się do Anny plecami. Niech sobie idzie wreszcie, da mu spokój i niech się nie waży go żałować. Może się litować nad sobą, proszę bardzo, jest czego. Okularnica odbiła Annie Jacka, zabrała go sobie i już!

Jutro Rafał pójdzie do szkoły jakby nigdy nic, świat się nie zawalił przecież. Pani go wezwie do tablicy i każe rozwiązywać jakieś piekielnie trudne zadanie. Tym razem Rafał będzie głupi jak osioł, nie w głowie mu lekcja i pani, nawet dwójka w dzienniczku. Nic.

Cdn.

ODCINEK 36

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

JEST TO SZTUKA NIE ODTWARZAJĄCA RZECZYWISTOŚCI, A DZIAŁAJĄCA NA WIDZA UKŁADEM FORM I BARW. W ZALEŻNOŚCI OD RODZAJU KSZTAŁTÓW WYRÓŻNIAMY DZIEŁA: ABSTRAKCYJNE, SURREALISTYCZNE, KUBISTYCZNE...

A TO TEŻ OBRAZ? ALBO MALOWAŁO TO DZIECKO, ALBO..., ALE WTEDY NIE POWIESILIBY PRZECIEŻ W MUZEUM.

PAPCIU, DOŚĆ! TRZEBA BYĆ DOCENTEM, ŻEBY TO WSZYSTKO ZROZUMIEĆ...

A WIĘC WSKOCZYĆ W TEN OBRAZ, CZY NIE WSKOCZYĆ? BYŁOBY CIEKAWE POZNAĆ ŚWIAT, KTÓRY POWSTAŁ TYLKO W WYOBRAŹNI ARTYSTY...

WIUT!

ALE TU BAŁAGAN! ANI ŚLADU ZDROWEGO ROZSĄDKU. GDZIE TU ZIEMIA, A GDZIE NIEBO?

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 13 i 14 sierpnia

14 VIII 1941 r. - prezydent USA, Franklin D. Roosevelt wraz z premierem W. Brytanii Winstonem Churchillem ogłosili wspólną deklarację zasad i celów przeciwko faszyzmowi. Deklaracja ta, nosząca nazwę Karty Atlantyckiej (od miejsca jej ogłoszenia - na Oceanie Atlantyckim z pokładu pancernika „Prince of Wales") stała się jednym z najważniejszych dokumentów międzynarodowych, zaś jej treść fundamentem późniejszej koalicji antyhitlerowskiej. W Karcie zawarta jest m. in. myśl o ustanowieniu trwałego i sprawiedliwego pokoju jako podstawy funkcjonowania świata. Trzeba bowiem wiedzieć, że dotychczas uznawano wojnę za naturalny sposób rozstrzygania sporów.

Ponadto:

13 VIII 1521 r. - hiszpańscy zdobywcy (konkwistadorzy) zdobyli Meksyk unicestwiając dobrze zorganizowane, o wysokiej kulturze i cywilizacji państwo Azteków.

13 VIII 1863 r. — umarł Eugene Dolacroix, malarz francuski, autor m. in. obrazu pn. „Marsylianka".

13 VIII 1941 r. — w Oświęcimiu zginął Maksymilian Kolbe, franciszkanin, oddając dobrowolnie życie za swego współtowarzysza - Franciszka Gajowniczka.

14 VIII 1956 r. - umarł Bertolt Brecht, poeta i pisarz niemiecki, autor m. in. „Opery za trzy grosze".

Cytat na dziś i jutro

Wszystkie narody, ze względów tak rzeczowych, jak i duchowych muszą dojść do wyrzeczenia się stosowania przemocy

z Karty Atlantyckiej

UŚMIECH NUMERU

PEWNA NIEMŁODA już dama zwraca się do lekarza:

— Panie doktorze, chodzi o mojego męża: od trzech lat co noc przez sen opowiada mi dokładnie wszystko, co robił w ciągu całego dnia...

— I dopiero teraz pani z tym przychodzi? — dziwi się lekarz.

— No... bo właśnie od dwóch nocy śpi bez słowa!

*

— JAKI PIERWIASTEK chemiczny oznaczamy symbolem As? - pyta nauczyciel Mądralę na lekcji chemii.

— Oj, zaraz, zaraz - plącze się Mądrala - mam to na końcu języka...

— To radzę ci szybko wypluć, bo tu chodzi o arsen, a jego związki są silnie trujące! — radzi nauczyciel.

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 97 (4027)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Inna Bójska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2868 / G. N-3
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

DOKĄD WRACAJĄ LATAWCE

1

Maria Borowa

- Nie bądź babą, Agatko - powiedział szorstko Jacek i Rafał umilkł natychmiast.

Nie był babą. Może wtedy na schodach, choć tamto zagubienie Jacek wybaczył mu od razu. Na wyrost, bo Rafał nie należał jeszcze do nich i wolno mu było nawet płakać.

Ale nie teraz. Wygładził przełknięciem śliny ostatnią szorstkość w gardle i podrzutem ramion przykrył nagły brak tchu. Zostanie. Jacek niech idzie, skoro chce. Latawca nie wyjmą z szafy; jutro Rafał go połamie, podrze, potnie, zniszczy na zawsze. Wyrzuci. (Latawiec w taki upał, zwariowałeś, Agatko?)

Anna zawsze była zazdrosna o Jacka. Nikt tego nie zauważył, nawet ona sama, ale Rafał wiedział. Takie rzeczy wyczuwa się szóstym zmysłem lęku. Anna mogła zagrozić Rafałowi. „Ona" — powiedzieli tamte chłopaki. Więc wchodził między nią i Jacka jak ćma w światło. Niepotrzebnie. Bo Jacek odszedł, choć Anna została.

- Głupiś, Rafale — stwierdziła wczoraj Anna.

Doklejona starannie hermolem porcelanowa głowa pieska odpadła po raz dziesiąty i Rafał poddał się.

- Nigdy się nie łam, choćbyś pękł. Ja tak robię i w nocy śpię spokojnie.

Był niemądry, ale nie z powodu, o którym mówiła Anna. Chłopaki pletli głupstwa, a on wierzył. Taka zwyczajna Anna! Jak każda inna dziewczyna. Jacek odszedł, bo jego nie chce, nie Anny. Na latawcu Rafał namalował dwa koślawe stworki. Idą razem i lecą w niebo. Lotnicy. Oni dwaj. Bez Maćka, dla którego Rafał może zrobić jeszcze jednego latawca.

- Agatka! - prychnęła raz pogardliwie Anna. - Jacek i Agatka.

- On jest Rafał - powiedział spokojnie Jacek. - Rafał. Zapamiętaj. Anna zapamiętała. Jacek nie...

Latawiec był rudy z zielonym ogonem. Oni też byli zieloni. Nie znalazł innych farb. U Maćka nie chciał żebrać, to miał być prezent tylko od niego, Rafała. I to, co chciał dziś powiedzieć Jackowi. Bo przemyślał wszystko dokładnie i wie. Wiedział...

- Sam jesteś Rafał? Gdzie babcia?

Ruchem odwróconej głowy wskazał sufit.

- U Magnolii? Nie mówisz poważnie?!

- Poważnie. Łazienka zalana.

- Aaa! Tamta wiecznie włazi w szkodę. Jacka nie ma?

Wzruszył ramionami. Anna nie czeka na odpowiedź i to jest dobre. Inna dziewczyna by czekała. Ślepa. Stół, lampa, piesek z doklejoną głową, Rafał i cała pusta reszta.

— Masz zmartwienie, generale?

— Nie. Tak. Za dużo mówisz. To mnie właśnie martwi.

— W porządku, mądralo.

Anna nie jest złem najgorszym. Żeby tylko nie gadała tyle. Dziewczyna. Wścibska dla zasady. Usiadła na Rafała tapczanie, gryzie jego, Rafała, długopis, zaraz go połknie. Mruży brązowe oczy i patrzy nie wiadomo na co. Teraz spyta, czy Rafał nie jest głodny.

- Jadłeś kolację, Rafał?

Spytała. Kobiety są dziwne, nawet babcia myśli, że jedzenie jest lekarstwem na każde zło. Na deszcz, film od lat osiemnastu, anginę, rozwalone kolano i na to, że Jacek...

- Jadłem.

Dokończenie na str. 7